№ 35. Warszawa, dnia 16 (28) Sierpnia 1886 roku.

TYGODNIK MÓD i POWIEŚCI

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20, półrocznie rs. 3 kop. 60, kwartalnie rs. 1 kop. 80, miesięcznie kop. 60. **Na Prowincyi** rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2 kop. 50. **We Lwowie** kwartalnie w miejscu złr. 3, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cen. 80. **W Krakowie** kwartalnie w miejscu złotych reńskich 2 cen. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową złotych reńskich 3 centów 50. **W Poznaniu** kwartalnie w miejscu marek 5, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 6.

Adres: J. K. Gregorowicz w Warszawie, ulica *Chmielna Nr 26 nowy.*

MICHAŁ DUNIAK.

NOWELKA

Maryi Konopnickiej.

Pod miasteczkiem ***, szeroko rozlewa się Warta. Kapryśna to rzeka! Wiosną, w srebrne, wielkie zwierciadła rozbita, zalewa groblę podmiejską i jasnemi, drżącemi strugami ucieka, nie pytając drogi, przez pola i łąki i jak puhar kipiący, nigdy wód swoich nie może pomieścić w swych brzegach.

W pianach cała i bryzgach, jak ptak biały, zrywa się skrzydlata i pod mostem wyniesionym wysoko, szumi i huczy tak niekarnie, jakby jarzma tego z drzewa a żelaza, na hardym swym grzbiecie znosić nie mogła. Wody jej, zebrane z szerokich łężnych rozlewów, jak huńec rozbity wpadają w koryto, wspinając się jedne na drugie, i tak spiętrzone, prą się nawałem na pale, trzeszczące pod ich naciskiem, byle prędzej od przymusu uciec i ponieść się w kaskadach na szersze spadki i podmiały i mdleć u brzegu, niosąc resztę piany i błysków gniewnych, w coraz słabiej pulsujących falach.

Po takiem najściu wód wiosennych i most i groblę, jak po Tatarach naprawiać trzeba. Połamane bale i wiązania znaczą ich pochód zwycięzki i nie jeden dąb krzepki, głową nadłożyć musi rozhukaną rzeki swawolę.

Ale też i w porze tej, miasteczko wygląda prześlicznie w lazurowych ramach wód i wiosennego błękitu; z wynurzającą się z pod srebrnych fal wczesną zielenią łąk żyznych i szeregami wierzb, które tu sadybę ulubioną mają od wielu pokoleń.

Jedne z nich na grobli, krzesane siekierą częściej, z grubych ogołoconych pniów starych, pędzą w górę latorózgi śmigłe, rozbujane wysoko. Inne, po łężnych kotlinach rozrosłe, gałęźmi umiatają ziemię, sięgając czołem wilgotnych oparów dyszących tu w mgliste poranki. Inne jeszcze, spruchniałe, z resztą sterczącej korony, straszą pustem wnętrzem przechodnia, a wieczorami odzywają się głosem puszczyków i roją cichemi lotami nietoperzy.

Jeszcze inne, podszyte puszkiem srebrzystym, mienią się w delikatne wzory na tle żółtawego złotaku, który całemi kępami rzuca się po obu brzegach grobli i zapuszcza na łąki i mszary.

Ile tu ptastwa świegoce w poranek, ile fujarek odzywa się pod wieczór, trudnoby zliczyć! Osobną muzykę swoją mają oczerety takie, a pojedyńcze głosy, szmery, nawoływania dalekie, zestraja w pieśń uroków pełną, potężny szum wezbranej rzeki.

W orkiestrze tej, słowik jest pierwszym solistą, szmer liści na młodocianych gałązkach harfą o rozlotnych tonach, fujarki pastusze fletem, powiewy wiatru niosące pieśń oddaloną flisów, wiolonczellą namiętną, a noc, słuchaczem. Mylę się, zdarza się nieraz, że koń na przednich nogach spętany, skubiący trawę zroszoną na burcie w grobli, nagle podniesie głowę i zarży i stanie, jakby słuchał tych dźwięków ponocnych.

Zdarza się nieraz, że czajka spłoszona niemi, zrywa się z oparzelista i bijąc niespokojnie skrzydłami, trwożliwe roznosi hasła.

Zdarza się, że spóźniony wędrowiec idzie świszcząc piosenkę, naraz wstrzymuje się, umilka i słucha ciszy tej, w sto chórów rozbitej i niosącej się z falami daleko. Ludzie tutejsi kochają tę rzekę swoją, lubo nie zdają sobie może sprawy z jej piękności majestatycznej, surowej:

Chociaż nie jeden stóg siana zabiera im corocznie, choć wilgoć jej sprowadza febry, trzęsące głodnych na przednowku, tulą się do niej chaty, stawiąc niemal na szlakach jej wiosennych rozlewów i powierzając jej ufnie dobytek swój cały. Niedorostki już rwą się do flisów a tratew i „ta droga, która sama idzie”, nie jednego już parobczaka porwała z rodzinnej chaty, w świat nieznany, daleki... Fale wód po wszystkie czasy przyku-

wały do siebie urokiem szerszej przestrzeni i tajemniczych przygód i były naturalnem ujściem, dla niespokojnych tych duchów, którym ciasno w domu.

Wędrowiec, któryby z tej strony do miasteczka wjeżdżał, wiosenną, księżycową nocą, miałby przed sobą jeden z najpiękniejszych krajobrazów, któryby mu zapomnieć pozwolił nietylko o trudach przebytej drogi, ale ukołysałby duszę jego do cichych rozmyślań, błogości pełnych.

I zbudziłby się dopiero, przebywając most o nierównych, klekoczących pod kopytami koni balach, o poręczach wyniesionych wysoko po nad wodą, która tuż, z pod nóg prawie, rozbiega się na prawo i na lewo, w dwa wielkie, drżące w miesięcznych blaskach skrzydła, jak ptak rwący się do lotu. Za mostem ujrzałby poprzeczną belkę szlabanu, a tuż przy nim budkę mizerną, kilkoma stopniami schodków trzęsących wyniesioną nad poziom. Prawdopodobnem jest bardzo, że wędrowiec nasz huknąćby musiał nie raz, nie dwa: „otwieraj!” i nie jedną klątwę rzucić w ciche, wilgotne powietrze, zanimby go dosłyszał stary Hersz, żyd siwy, blady, zaschły, z długą, rozwianą brodą, modlący się jękliwie, jakby w ekstazie jakiej, z wzniesionemi rękami i zwróconą do księżyca twarzą.

Ogłuszony własnym, drżącym i złamanym w skargi namiętne głosem, Hersz nierychło zwykle budził się z upojenia swego, a wędrowiec nasz mógłby przez długą chwilę słuchać biblijnego rapsodu, rozbitego w żałosne echa nad lecącą w szumach ponocnych rzeką.

Powoli dopiero upamiętywał się Hersz stary, zapalone modlitwą źrenice jego, zaczerwienione od wiatru i kurzu drożnego, a może i od łez przelanych, zwolna gasły; ramiona opadały na znoszony kamlotowy chałat, sine, cienkie wargi przestawały się trząść w psalmodyi namiętnej; przebłyski księżycowe na czole jego i brodzie siwej zaćmiewały się, cała postać w oczach niemal kurczyła się i zwijała w sobie, a kiedy skrzypiący szlaban podnosił swoje ciężkie ramię, wędrowiec nasz miał przed sobą zgarbionego kaszlącego żyda, którego drżące i sztywne palce, zaledwie mogły utrzymać grosz celny.

Stary Hersz mieszkał sam. Żona jego i synowie i dzieci synów jego, legli już dawno na mogiłkach przedmiejskich. Sam był, lecz samotności swej, użyć mógł chyba w nocy, nie dosypiając, ile już stary i nawykły do snów przerywanych.

W dzień bowiem, w piątki zwłaszcza i wtorki, most stojący na głównym trakcie, roił się od chłopskich wozów, wozików i szlacheckich bryczek i dudniał pod ciężarem niejednego korca pszenicy i żyta, a rżenie koni, ryk bydła i energiczne klątwy powożących, brzmiały tam wtedy od świtu do zmierzchu.

Noc dopiero późna uciszała ten rozgwar targowy. Odrębność dźwięków zacierała się zwolna, głosy w oddaleniu gasły, a niewyraźne szmery roztapiały się w ogólną ciszę, wśród której słychać już tylko było szum rzeki, prącej naprzód całą siłą wód swoich i recitatiwa modlitewnego starego Hersza, falujące po całej gamie głosu tych zapadłych piersi, a w najwyższych swoich nutach zdające się być przenikliwym okrzykiem, jakiejś, czuwającej nad uśpionem miastem strażnicy.

Otóż rzeka ta i jej brzegi, były jedyną poezyą tego zakątka.

Wędrowiec nasz, przebywszy most, znajdował się od razu w mizernej mieścinie, która zdawała sobie wprawdzie przypominać lepsze jakieś czasy i jako klejnot szlachecki ukazywała zamek pobiskupi i kościół stary i jakieś mury, a wieże, ale w sercu swem pozwoliła się rozsiąść kramikom brudnym, niechlujnym, domostwom nędznym, szynczkom podejrzanym i ulic swoich nie strzegła przed błotem, a na parkanach świeciła pstrokacizną porozwieszanej pościeli. Ot zwyczajnie, ni wieś, ni miasto. Coś, co samo nie wie, jak mu się rozwijać dalej: czy przykupując przyległe grunta i sadowiąc się po włościańsku między zagonami warzywa i kartofli, czy cisnąć się na rynek i legitymując prawa do swej nazwy kilkoma murowanemi kamienicami, które zdawały się wyrzekać wszelkiej wspólności z uliczkami rozbiegającemi się na prawo i na lewo, nierzadko zakończonemi miedzą, dzielącą dwa pólka sąsiedzkie.

Miasteczko *** było miastem, bo miało wszystko prawie, czego miastu trzeba. Więc burmistrza, burmistrzową i ich dwie córki, aptekarza, felczera, bańki i pijawki, księdza proboszcza, wikaryusza i handel winny, dwóch policyantów, z których jeden ograniczał swe funkcye administracyjne do wyręczania kucharki burmistrza w skrobaniu kartofli i noszeniu wody, drugi, człowiek stateczny, z nosem mocno zaczerwienionym i przybierającym w mrozy zimowe barwę dojrzewającej śliwki, nosił zwykle pod pachą „papiery” jak się wyrażał. Coby to jednak były za papiery, mieszkańcy miasteczka nigdy dowiedzieć się nie mogli. Były jednak poszlaki pozwalające się domyślać, że to są akta jakiejś starej, spadłej z regestru sprawy, z którémi policyant nasz, ex woźny, nigdy się rozstać nie mógł, jako z zabytkiem minionej świetności losu.

Miasteczko nasze miało prócz tego sklep „galanteryjny”, w którym można było dostać szuwaksu, szczotek do butów, śledzi, starych obręczy, nafty i bawełnianych towarów; tudzież sklep korzenny, którego właściciel handlował zbożem z okoliczną szlachtą, fundując już sam butelczynę ilekroć kupił „ze stratą”, że już nie wspomnę o mniejszych kramach i kramikach, nierzadko składających się z kilku funtów mąki, lub kilkunastu łokci tasiemek jaskrawych. Prócz tego, na czem zresztą, mówiąc nawiasem, niejedno miasteczko poprzestaćby już mogło, *** miało sikawkę i trzy zielone beczki, zatoczone majestatycznie przed balkon pani burmistrzowej, pocztę wcale porządną, gdzie można było od czasu do czasu odebrać listy, no i gazety, jeśli ich nie zagubiły dzieci pana adjunkta, będącego w ścisłej przyjaźni z pocztmistrzem. Ah, przepraszam! miało jeszcze restauratora, który był zarazem rzeźnikiem a przyrządzał co targ i co jarmark wyśmienite kotlety wieprzowe z różnych odpadków od kiełbas, kotlety tak pieprzne, że po nich najwstrzemięźliwszy szlachcic, pił w handelku do wieczora. Wreszcie miało i szkółkę, w której dzieci miejskie uczyły się katechizmu, pieśni kościelnych, czytania, pisania i rachunków. To ostatnie podaję z zastrzeżeniem, wiedząc, że nauczyciel, człeczek zafukany, chuderlawy, mały, sam nawet, nigdy jakoś pod wieczór wyrachować się nie mógł przed żoną z groszaków, gdy zbyt długo w podmiejskiej karczmie „na Maiku” siedział.

Otóż, z tego wszystkiego pokazuje się, że miasteczko nasze, nie było jakąś tam pierwszą lepszą osadą, ale wcale przyzwoitem miastem. Złudzenie to, chciałbym ci, czytelniku zachować jak najdłużej. Tak mało, w ogóle mamy dziś złudzeń!

Cóż, kiedy z drugiej znów strony, miało ono w obrębie swoim proste, zwykłe stodoły, w których cepy bębniły każdej jesieni, że „daj Boże amen!” jak mawiał policyant numer 1, miało obory, z beczącemi bez ceremonii cielętami, ku wielkiemu zgorszeniu pani burmistrzowej, mającej to sobie za osobistą obrazę; tudzież przybudówki mocno podejrzane, z których rozlegało się pod wieczór wcale niedwuznaczne krząkanie stworzeń, na widok których pani aptekarzowa z lekkim, dystyngowanym okrzykiem, cofała się w stronę spacerującego z nią kasyera, lubo zdawaćby się mogło profanom, że w aptekarzu pewniejszą pomoc, w tak groźnej sytuacyi znaleźćby powinna. Dalej, miasteczko nasze miało całe tuziny, ledwo odzianych dzieciąt, trzepoczących się; jak wróble w kurzu ulicznym; miało mnóstwo kur, z przyznanemi prawami obywatelstwa, rozgrzebujących poważnie śmiecie na środku rynku; oraz, całe procesye kaczek, pluszczących się, w stojących tamże po każdym deszczu kałużach i wiele jeszcze innych równie kompromitujących znamion znikczemnienia chłopskiego prawie i zaparcia się swej własnej miejskiej godności.

Czego zaś miasteczko nasze nie miało, nie będę tu wspominać dla dwóch przyczyn: pierwsza, że i stolica nasza, wielu rzeczy niezbędnych miastu dotąd także nie ma, a powtóre, że ono samo nie obliczało się nigdy ze swemi brakami, sądząc i słusznie, w prostocie ducha swojego, że wiatr rozniesie wreszcie każdą kupę śmiecia, że słońce wysuszy każdą kałużę i co nawet jest dowodem wysokiej moralności jego, że ludzie wieczorem powinni siedzieć w domu, a nie rozbijać nosów, włócząc się po ciemnych ulicach.

Otóż przyjąwszy raz tę zasadę, zgodną najzupełniej z prawami natury i etyki, władza administracyjna naszego miasteczka spała dobrze, trawiła jeszcze lepiej, a co najważniejsza, nie „wysadzała” żadnych komisyi i co za tem idzie, miała mniej rozczarowań a więcej spokoju.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

KOCHAŁEM RAZ.

Jak każdy z nas, miałem i ja sen złoty,
Uroczy sen, niewiem jak długo trwał:
Pomnę do dziś, rozkoszne jej pieszczoty,
Ognisty wzrok i stu upojeń szał.

Bladą jej twarz, królewską postać całą,
I czoła blask i woń złotawych kos...
Dziecięcy śmiech i świętych szatę białą,
Pantery pierś i w niej... anioła głos!

* * *

Jak każdy z was, niegdyś i ja kochałem,
Tracąc bez łzy, ojczyznę—moich—dom,
Przeszedłem świat ze zwodnym ideałem,
Choć wróżył mi niedolę... gorzej, srom!

Dziś, pusta pierś, ze wspomnień, co zostało?
Sto wzięło burz, zaciera resztę czas;
Lecz wiem, ah wiem! żem kochał duszą całą,
Życie chciał dać, lecz jeden tylko raz!

Zygmunt Grabowski.

TEODORA

KOMEDYANTKA I IMPERATOROWA.

DRAMAT HISTORYCZNY W 5 AKTACH.

PRZEZ

Watts Phillips, Esquir.

PRZEKŁAD

J. B.

Wśród największego upadku i poniżenia, Teodora słyszała jakiś głos wewnętrzny, szepczący jej pocieszającą przepowiednię, że zostanie żoną potężnego monarchy.

Gibbon.

OSOBY:

Justynian, cesarz rzymski.
Kreon, magnat bizantyński, najpierw zakochany, następnie zaślubiający Teodorę.
Filip, syn Kreona i Teodory.
Leon, zniewieściały oficer dworu cesarskiego.
Hierax, oficer bizantyński, przyjaciel Kreona.
Atalaryk, Got, wyższy oficer dworu cesarskiego.
Narses, kowal, następnie puskarz, a w końcu nadzorca tajnego więzienia.
Ebal, Nubijczyk, strażnik więzienia i kat.
Silax.
Hippo, młody pasterz.
Teodora, komedyantka cyrku konstantynopolskiego, później cesarzowa.
Miriam, młoda żydówka, była kochanka Kreona.
Zilpah, niewolnica żydówka, służąca Teodory.
Panowie rzymscy i bizantyńscy, żołnierze rzymscy, bizantyńscy, egipscy i afrykańscy; mieszkańcy Konstantynopola; niewolnicy egipscy; tancerki; pasterze i pasterki, etc., etc.

AKT PIERWSZY.

SCENA I.

Cyrk.

Za podniesieniem kurtyny, widać plac w Konstantynopolu. Na lewo fasada kościoła śś. Apostołów; na prawo ruiny świątyni Jowisza, którego rozbity posąg leży u stóp ołtarza, po nad którym wznosi się krzyż kamienny. Pomiędzy temi gmachami fontanna publiczna w kształcie wielkiego kwiatu lotusu, z pośród liści którego, woda spada na biały, marmurowy basen. W głębi widać część zabudowań Hippodromu, dalej tarasy ogrodów Bosforu, nad niemi pogodne niebo. Na ostatnim planie, Złoty Bóg, białe żagle i sztandary jego galer.

(Miriam na wpół leżąca na ostatnich stopniach kościoła; ma na sobie ubiór żydowski, ręce obnażone do ramion, na nich szerokie, złote bransolety. W jej wielkich, czarnych, rozpuszczonych włosach gęsto poprzewłóczone są cekiny, nie nosi ich jednak nad czołem. Cała jej postawa zdradza głęboką rozpacz. Za podniesieniem kurtyny, wchodzą niewolnice egipskie, ze dzbankami na ramionach i śpiewają zbliżając się do fontanny.)

(Gdy one napełniają dzbanki, Kreon schodzi ze schodów kościoła. Ma na sobie bogaty pański strój bizantyjski. Gdy dochodzi najniższych stopni, Miriam podnosi się wolno i chwyta go za płaszcz.)

MIRIAM. Kreonie!

KREON (zatrzymując się). Miriam! (Szorstko wyrywa jej płaszcz, postępuje parę kroków, poczem wacha się chwilę i mówi zwracając się ku niej.) Dlaczego mnie ścigasz? Jak się nie wstydzisz, ciągle włóczyć się za mną bez względu na czas i miejsce, ścigana urąganiem kobiet i obelgami mężczyzn.

MIRIAM (z pokorą niewolnicy). Ah! Kreonie, czyż...

KREON (przerywa jej coraz. więcej zniecierpliwiony). Już z tego powodu powstało przysłowie powtarzane po całem mieście: „Gdy Kreon idzie, widać za nim dwa cienie."

MIRIAM. Nie tak dawno jeszcze, obecność Miriam była słońcem dla Kreona, a nieobecność jej cieniem.

KREON. Po co i mnie i siebie dręczysz temi wspomnieniami... niepodobna wskrzesić ani cofnąć przeszłości.

MIRIAM (żywo). Czyż chciałbyś ją wynagrodzić?

KREON. Bynajmniej; przecież żadnej nie uczyniłem ci krzywdy.

MIRIAM (oburzona). Żadnej krzywdy!

KREON. Ojciec twój był niewolnikiem i uważał sobie za szczęście, iż może wraz z innymi proszącymi cisnąć się do drzwi moich, a gdym ciebie, córkę jego podniósł aż...

MIRIAM (dumnie). Skłamałeś! ojciec mój jest wolnym człowiekiem a nie jednym z twoich niewolników... Tylko nieprzeparte okrucieństwo nielitościwych, niesprawiedliwych praw waszych, zniewalają żyda do schylania głowy przed drzwiami chrześcianina. (Z głębokiem wzruszeniem.) Niestety! mnie przypadło niżej jeszcze schylić głowę, z powodu hańby, jaką okryłam jego i rodzinę!...

KREON. Bywaj zdrowa, Miriam.

(Miriam żywo zastępuje mu drogę; postawa jej jest gwałtowna i namiętna; postawa Kreona pogardliwie zimna.)

MIRIAM. Zostań, Kreonie! nie tak powinniśmy się rozstać... Nie jestem jednem z tych cacek jakiemi bawimy się godzinę aby potem odtrącić z pogardą, ani też jedną z tych Greczynek, które po doznanej obeldze pochylają czoło z bólem w sercu, których białe twarze bledniejąc, gdy je tyran ich porzuci. (Kreon probuje przejść, zatrzymuje go za płaszcz.) Kreonie, wiesz jaką jest miłość moja, strzeż się abyś nie doświadczył jak daleko nienawiść moja sięgać może.

KREON (śmiejąc się). A! więc jesteś zazdrosną, Miriam!

MIRIAM. Byłam, ale już nie jestem... Był czas, gdy miotała mną zazdrość gorąca jak ogień szarpiący wnętrze wulkanu, aż do chwili, gdy góra ta skazana na te tortury, zadrży od podstaw do szczytu i w mękach konania płomieniami ognia wzniesie swą skargę do nieba.

KREON (z szyderstwem). I cóż dalej?

MIRIAM. Nienawidzę ciebie, Kreonie! (Podnosi rękę w postawie gwałtownego oburzenia.) Boże Abrahamów! bądź świadkiem nienawiści jaką pałam dla tego człowieka!

KREON. Czy żądasz pieniędzy?

MIRIAM. Pieniędzy!... I ty śmiesz mnie! mnie ofiarować pieniądze!...

KREON. Czemużby nie? jesteś pewnie nieodrodną córką swego ojca.

MIRIAM (z goryczą). A! nie powinnam była zapomnieć o tem!... Córka mego ojca powinna była raczej umrzeć niż poniżyć się do nikczemnego Kreona!

KREON. Przez bogów!

MIRIAM. A! otóż ten człowiek wczorajszy, który przyjął dzisiejszą religię, przyzywa teraz bogów. Na wpół ateusz, na wpół bigot, stoi wahający się między obaloną świątynią a kościołem, nie wierząc ani w jedną ani w drugą i taki człowiek śmie bluźnić naszej starej religii żydowskiej.

KREON. Kobieto!

MIRIAM. Tak, jestem znieważoną kobietą, pragnącą zakosztować rozkoszy zemsty.

KREON (pogardliwie). Zemsty!

MIRIAM. Może ona być powolną, ale nieomylną. Wasza Nemezys ma nogi ołowiane, ale gdy raz kogo pochwyci, trzyma w swej żelaznej prawicy.

KREON (niecierpliwie). Dozwól mi przejść.

MIRIAM (odsuwa się i skrzyżowawszy ręce na piersiach, pochyla głowę z szyderskiem służalstwem). Z drogi! przed wielkim patrycyuszem!... (Kreon przechodzi z jednego na drugi koniec sceny.) Przed patrycyuszem, który zniżył się do żydówki, a teraz poniża stokroć więcej, gdyż w naszem starożytnem plemieniu nie znaleźć cyrkowej komedyantki.

KREON (który był o kilka kroków dalej, zatrzymuje się nagle). Cyrkowej komedyantki? Cóż to znów za zagadka?

MIRIAM. Kreon potrafi ją rozwiązać. Znam twoją tajemnicę. (Mówiąc, coraz więcej zbliża się do niego.) Nie tajne mi są twoje miłostki. Serce twoje nie zdoła nic ukryć przedemną, czytam w niem jak w rozwiniętym pargaminie, czytam i tryumfuję!

KREON. Kobieto! cierpliwość moja ma swoje granice. Puść płaszcz mój i wiedz o tem, iż jeźli kiedykolwiek jeszcze spotkam cię na mej drodze, jeźli zechcesz zatrzymać mnie na ulicy, odpędzę cię laską.

MIRIAM. Mnie! mnie!...

KREON. Ciebie i każdego ktoby poważył się ubliżyć Kreonowi. Precz! (Odpycha ją szorstko.)

(Miriam odsuwa się i byłaby upadła, gdyby nie chwyciła się filaru. Ale w jednej chwili odzyskuje przytomność i z groźnym ruchem wchodzi między niewolnice otaczające fontannę.)

NIEWOLNICE (poznawszy ją). Miriam! Miriam! żydówka Miriam! (Śmiejąc się wyciągają ręce.) Wróż nam przyszłość.

MIRIAM (z dziką pogardą). Łzy i cierpienia! zmiana panów a z nią zmiana bata! (Odsunąwszy je ginie w urągającym jej tłumie. Jednocześnie wchodzi Hierax i spotyka się z Kreonem.)

HIERAX. No i cóż Kreonie? cóż nowego w cyrku?

KREON. Zkądże mogę wiedzieć, byłem w przeciwnej stronie.

HIERAX (udając zadziwienie). W innej stronie? Gdybym był czarnoksiężnikiem byłbym zapowiedział jako cud, że krzesło Kreona stać będzie puste podczas występu na scenie Teodory.

KREON (zniecierpliwiony). Bywaj zdrów, Hieraxie.

HIERAX (zatrzymując go). Czekaj! gotuje się zabawa.

KREON. Jaka zabawa?

HIERAX. Zaburzenie.

KREON. Zaburzenie! a cóż pospolitszego w tym niesfornym grodzie!

HIERAX (zatrzymując go). Niech i tak będzie, ale posłuchaj. Dwa wielkie stronnictwa miejskie zebrały się dziś w cyrku w swoich barwach.

KREON (kwaśny i zniecierpliwiony). Błękitnej i zielonej. (Wysuwa mu rękę.) Strasznie stara nowina. (Odchodzi.)

HIERAX (przesadnie). Otóż Teodora...

KREON (odwraca się żywo i zatrzymuje). Więc cóż?...

HIERAX. Obiecała przywdziać na scenie barwy naszego stronnictwa.

KREON (pomieszany). Barwy niebieskie.

HIERAX. Lud znowu sprzysiągł się, iż rozszarpie zuchwałą bajaderę, jeżli odważy się tańczyć w barwie jego przeciwników.

KREON (zaniepokojony). I czegóż tu stoimy?... Chodźmy!

HIERAX. Gdzie?

KREON. Do cyrku. Powinniśmy być tam gdzie nasze stronnictwo...

HIERAX (śmiejąc się). I gdzie jest Teodora. (Gdy już mieli odejść, przychodzi Leon, rodzaj bizantyjskiego eleganta, ubrany bardzo bogato i pretensyonalnie.)

LEON. Rad jestem, że was spotykam, Kreonie i Hieraxie. Wyszedłem z cyrku, chcąc was znaleźć.

HIERAX. Cóż się stało?

KREON. Czy Teodora już tańczyła?

LEON (wachluje się zniewieściale wachlarzem z piór, wiszącym na łańcuchu u pasa). Dajcież mi odetchnąć! Nie jestem przecie stugębną Sławą, abym mógł odrazu odpowiedzieć na sto pytań.

KREON. Ale cóż Teodora?

HIERAX. A jakże lud?

LEON (z przesadną obojętnością). A! lud! tłumnie zebrał się w cyrku, ławy trzeszczały pod natłokiem tej zgrai motłochu.

KREON. A nasze stronnictwo?

LEON. Znacznie mniejsze liczebnie, zarówno jak mniej daleko jest złota niż srebra a tem więcej ołowiu. Motłoch był zły, patrycyusze kwaśni, ale jedni i drudzy czekali milcząc. Wtem muzyka zaczęła grać, każdy odwraca oczy od swego wroga, aby patrzéć na scenę.

KREON i HIERAX. Teodora?

LEON. A tak, Teodora. Wpada na scenę lekkim skokiem gazelli, z początku daje się słyszéć jakiś szmer i wrzenie. ustaje jednak zaraz, gdyż jest tak czarująco piękna, iż wnet rozlega się: „Cicho!" i oba stronnictwa milczą, zapatrzone na scenę, aż do chwili, gdy inne tancerki przyłączyły się do niej. A gdy małe jej nóżki migały w pośród chórzystek, głośne krzyki i grzmot oklasków rozległy się ze wszech stron.

KREON. I cóż?

LEON. Wtedy wyrwała komuś z rąk błękitny gazowy welon, godło naszego stronnictwa i owinęła go około swej powiewnej postaci.

KREON i HIERAX. Ah!

LEON. Laska czarodziejska nie zdołałaby wywołać naglejszej zmiany. Grube, prostacze ręce podniosły się groźnie, dzikie wrzaski rozległy się dokoła. Prefekt zbladł i uciekł. Przeczuwając rozruchy, zrywam się i wybiegam (przewlekając słowa i wachlując się) co tchu, aby was wyszukać.

KREON (porywczo). I sądzisz, że rzeczywiste niebezpieczeństwo zagraża Teo... (poprawiając się) naszemu stronnictwu?

LEON (powoli). Gdym wychodził, zaczęli rozbijać ławki, zgiełk i hałas wzmagał się gwałtownie. (Wszyscy prócz Leona zadrżeli, usłyszawszy z oddali przeraźliwe wrzaski.) Czy słyszycie? (Krzyki się wzmagają; Kreon i Hierax wyciągają szpady; niewolnice porzuciwszy dzbanki, przebiegają scenę wołając:) Zaburzenie! zaburzenie! (Wachlując się niedbale.) Nie zadziwiłoby mnie bynajmniej, gdyby, dotrzymując słowa, rozszarpali ją na sztuki.

KREON (machając gniewnie obnażoną szpadą). Pierwej musieliby mnie wydrzéć serce!

(Hierax podnosi jednocześnie szpadę. Tłum bezładnie wpada na scenę, wywijając najrozmaitszą bronią i przeróżnemi narzędziami robotniczemi. Ustawiają się tłumnie po obu stronach z groźnemi ruchami.)

NARSES (kowal, trzyma ogromny młot w obnażonych rękach). O! idzie! idzie! (Rozgląda się po scenie z grubiańskim śmiechem, podczas gdy tłum zwraca głowy w głąb sceny.) Ucieka przed nimi jak wierzchołek fali przed wichrem. Może ona być sobie królową na deskach sceny cyrkowej, ale tu my jesteśmy panami! (Poruszając młotem). Śmierć hecarce!

TŁUM. Śmierć Teodorze!

NARSES. Śmierć córce woźnicy Akacyusza! (Podnosi ciężki młot i w tejże chwili wpada na scenę Teodora, ścigana przez inny tłum kobiet i mężczyzn. Ma na sobie ubiór tancerek cyrku bizantyjskiego; jest to strój fantastyczny, raczej syryjski niż grecki. Jej rozpuszczone włosy usiane są gęsto klejnotami błyszczącemi w dali, czoło tylko jest odkryte. Ogromne kolczyki spadają prawie na ramiona. Obnażone ręce i nogi od kolan do kostek, zdobią bogate bransolety. Biust cały pokrywają drogie kamienie i mały złoty pancerz, ozdobiony festonami z pereł i szmaragdów.)

TEODORA (z dziką dumą, zatrzymując się we środku). Cóżem wam zawiniła, że mnie tak ścigacie?

NARSES (wysuwając się naprzód). Coś nam zawiniła, na Jowisza! (Zastępując jej drogę.) Przez świętego Hilariona! śmiesz pytać jeszcze, zdrajczyni! (Zwraca się w połowie do tłumu.) Odpowiadajcie, panowie i panie, czy wolno temu cyrkowemu motylowi znieważać bezkarnie naszą i swoją klasę?

MĘŻCZYZNI. Śmierć hecarce!

KOBIETY. Rozszarpmy ją!

TEODORA (patrząc w około). Litości! wszak jestem kobietą. Jest to nikczemnością ze strony kobiet, że zapominają o tem.

WSZYSCY. Śmierć Teodorze!

NARSES (brutalnie). Śmierć! (Podnosi młot nad głowę błagającej go Teodory, ale Kreon wydziera mu go z rąk i odepchnąwszy gwałtownie, zajmuje jego miejsce wywijając młotem a drugą ręką obejmuje i podtrzymuje drżącą Teodorę.)

KREON. Precz!... precz!... wracajcie do piwnic i nor waszych, nędznicy! Idźcie kuć żelazo lub podkuwać obówie. (Do kobiet.) A wy baby, do wrzecion.

NARSES. A! to Kreon! (Do tłumu.) Ci bogacze wzbogacający się naszą krwawą pracą, chcieliby jeszcze pozbawiać nas rozkoszy zemsty!

TŁUM (otaczając go). Śmierć Kreonowi!

TEODORA (przyciskając się do Kreona, błaga przerażona). Litości! litości! dla mnie i dla niego!

LEON (wszedłszy na wierzch fontanny, panującej nad sceną). Proszę o litość nad nimi. Patrzcie. (Wskazuje coś wachlarzem.) Oto miotły, które wnet zamiotą ulicę.

NARSES (cofając się). Żołnierze!

(Przestraszony tłum rozsuwa się i rozbiega, zostawiając wolne przejście kompanii gwardyi cesarskiej, wysłanej na zwiady, zbrojnej w złoconą stal, od stóp do głów. Postępują miarowym krokiem, stając między ludem a Kreonem i Teodorą; poczem nagle tworząc koło, klękają na jedno kolano, wymierzając ostrze pik przeciw tłumowi, który cofa się i ucieka w nieładzie. Teodora, zawsze trzymana w pół i przyciskająca się do Kreona, tworzy środek koła.)

(Dalszy ciąg nastąpi.)

TEATR.

Niewypada! komedya napisana przez pp. M. Wołowskiego i J. Kotarbińskiego.

W teatrze poznańskim znajdującym się przy ulicy Miodowej, przedstawiono niedawno komedyą oryginalną p. t. *Niewypada* przez współkę literacką napisaną. Narobiła ona troszkę kłopotu sprawozdawcom teatralnym różnych obozów i odcieni, gdyż jeżeli nie zasługuje na zupełną pochwałę, to i naganić jej bezwarunkowo nie można.

Rzecz odbywa się w Galicyi w czasie wyborów do rady państwa. Baronowa Radwanowa dla Maryni córki swego krewniaka Klemensa Powsińskiego, zapragnęła dostać jakiego bardzo dystyngowanego męża. Żeby to stać się mogło przedewszystkiem Powsiński musi zostać posłem aby rodzinę swą wprowadził w szerszy świat jak to na wsi być może, w świat pański i więcej błyszczący. Ale na nieszczęście Powsiński tak do tego zdatny jak wół do karety; człowiek to prosty, szczery, zna swą wartość pod względem kwalifikacyi do życia publicznego, sprzeciwia się więc ułożonemu projektowi, ulega jednak w końcu woli bratowej przekonany przez nią koniecznością zrobienia tego poświęcenia dla dobra swej rodzonej córki.

Nie sam przecie Powsiński jeden staje jako ochotnik do godności poselskiej. Występuje również tu Karol Lidzki nieznośny zarozumialec niby postępowy i Szydłowiecki umiarkowanego obozu przedstawiciel. Oba oni jednak przepadają, Szydłowiecki przez własno wolne wycofanie się od głosowania, Lidzki przez wykrycie i ogłoszenie że jest synem nieprawym pani Radwanowej i Konrada Trzaski drugiego przedstawiciela postępu, zakrapiającego się gorzałką i absyntem. Dokonywa tego wyznania skandalicznego... redaktor Marcinkiewicz, obudzający całą swą osobą wstręt do tytułu jakim się zaszczyca.

Jest tu jeszcze kilka romansików dość brudnej treści: Baronowa miłostkowała niegdyś z Trzaską, Szydłowiecki choć żonaty podkochuje się w Janinie Lubiczównie pannie wiedzącej że adonis jest żonaty a jednak nieodrzucającej grzecznych zalotów. Lidzki niby kocha Marynię a pani Szydłowiecka wabi wszystkich do siebie tylko męża na stronie zostawia.

Otóż mniej więcej treść z takich się figur wyplatająca, która niby ma zapewnić tryumf zasadom postępowym, ale tych nigdzie znaleźć jakoś nie można. Rozumowania takich ludzi jak Trzaska już zgubiony i Lidzki zmarnowany, nikogo nie przekonają. Wprawdzie publiczność słyszy ciągle zapewnienia, że Lidzki jest człowiekiem szlachetnym i wykształconym ale w czynach jego nie

widzą tego. Pojedynek odbyty za kulisami i wiązka deklamacyjnych frazesów przeciw dziennikarzom i redaktorom, braku tego nie zapełnia. Gęste tyrady także, brzęczące ciągle jak pszczoły w locie, o czystości zamiarów niczego nie uczą i nieusprawiedliwiają, bo któż broni tej nie umie używać? Wszystko tak jak na świecie tak i w komedyi na scenie, trzeba żywemi czynami dowodzić a nie pustych słów brzękiem. Z całego też przeprowadzenia akcyi niczego innego nie dowiadujemy się tylko że jesteśmy społeczeństwem na wskróś zepsutem, że nie ma w nas ani jednej niteczki poczciwej ani rozumu choćby na nasienie.

Powsiński to poczciwy... niedołęga, a takich za nic się nie uważa. Szydłowiecki to cymbał, żona jego szkaradna ladacznica, baronowa mało lepsza od niej. Marynia niby niewiniątko, ale niewinności trudno się w niej dopatrzéć, wyborcy osły, reszta niegodziwcy, szajka nicponiów, których się zawsze pomija i którzy za typy usposobienia społecznego żadnym sposobem uważani być nie mogą.

Podobne utwory czytając czy w opowiadaniach powieściowych czy słuchając ich w przedstawieniach scenicznych, smutno się robi w duszy i mimowoli wymyka się z ust trwożne pytanie, czyż już tak nisko upadliśmy, że dobrego nic między nami nie znajdzie? Trzeba rzeczywiście układając podobne prace, być albo bardzo zepsutym i podług siebie sadzącym wszystkich, albo szczególnym lubownikiem babrania się w błocie ludzkich niegodziwości, albo wreszcie siebie uważającym za najlepszego pomiędzy całą hałastrą społeczną. Należenie do jednej z tych kategoryi, chluby nikomu nie przynosi, a jednak komedya *Niewypada*, nie jest pracą zwyczajną, tuzinkową, ale przeciwnie z talentem i ze starannością dokonaną, szkoda tylko ze na tak brudnem tle osnuta. Jest tam czasami za wiele gadaniny, niedomagania w układzie scenicznym, niepotrzebnego urządzania wypadków, ale koniec końców, talent wszędzie jaśnieje, dowcip dość rozsypany a język zaleca się pięknością i siłą niepospolitą. Nie przeszkadza to jednak abyśmy pracy tej nie uznali za poronioną. Większość także prasy warszawskiej z oburzeniem powstała na Autorów a reszta niby postępowa dzieliła to zdanie, tylko słowa obwijała w bawełnę nie chcąc prawdą zbytecznie kłuć w oczy.

Jeden z Autorów komedyi p. Michał Wołowski wystosował odpowiedź napisaną w formie listu, do współtowarzysza swego pana Józefa Kotarbińskiego.

Jest to forma używana czasami przez wielkie znakomitości, którzy są pewni że społeczność cała, tak jest małą i lichą, że dość dla niej zaszczytu, gdy się dowie co pan Michał na głos jej odpowiada w liście do pana Józefa pisanym.

Pan Michał Wołowski jest znanym nowellistą którego jedna z prac była pomieszczoną w Tygodniku Mód i Powieści: pan Józef Kotarbiński jest znanym artystą teatralnym i literatem; a zatem...

Wprawdzie Kuryer Codzienny, niechętny jakoś był pomieszczeniu w swoich szpaltach wspomnionego listu p. Wołowskiego, powiadając słusznie że nie jest zadaniem dzienników wyręczanie w służbie instytucyą pocztową, ale koniec końców ogłosił go i tym sposobem mamy odpowiedź na zdania wygłoszone o komedyi Niewypada!

Nic w niej jednak nie ma takiego coby rzeczywiście zarzuty skutecznie zwalczała. Że w niej krytycy ganiący uznani zostali za mizeraków godnych litości, to nic dziwnego. Odmówiono im wszelkiej wartości i zmasakrowano na kwaśne jabłko, chociaż głosy ich były bardzo przyzwoite i niezmiernie umiarkowane.

Pan W. powiada, że wszystko złe dziejące się w komedyi wiernie jest odwzorowane ze społeczności. Któż kiedy dowodził lub dowodzi że w społeczności naszej nie ma złodziei, oszustów, ladacznic, łajdaków, rozpustników i innych przedstawicieli moralnego zepsucia? Są tacy i takie, ale czyż to stanowi barwę społecznego usposobienia?

Dobra komedya jest satyrą, ale nie fotografią, ostatecznych niegodziwości, tylko przedstawicielką wad i błędów społecznych więcej z nierozumu wypływających, ze złego wychowania, jak z upadku moralnego do ostateczności posuniętego.

Komedya szydzi i wyśmiewa ale ostrzega zarazem i wskazuje która droga do upodlenia i przepaści prowadzi. Przy cieniach mieści i światło i to tak potężne, tak piękne, że najlżejsze nawet przekroczenia ludzkie, powszechne niemal i pospolite, stają w grozie ochydy i wstęt obudzają. Zadanie więc jej powstrzymywać od złego, obudzać do niego wzgardę, dźwigać upadających i w wytrwałości poprawy umacniać. Dla postaci zaś wprowadzonych w Komedyi Niewypada, już nie ma możności wydobycia się z bagniska w którem gmerzą się bez ratunku. Prawda że są prawdziwe ale zebrać ich w jeden żniwny snopek i powiedzieć, wykruszcie z niego ziarno i chleb upieczcze, nie godzi się, bo chleb taki musi być zakalcowaty i niezdrowy w użyciu.

Brzydkie podobne postacie, można na scenę wprowadzać ale tylko jako pomocnicze środki do uwydatnienia głównego założenia. Same zaś takie wypchnąć na scenę i kazać im odgrywać komedyą, to nic dziwnego że na Autorów krzyknięto z całą goryczą rozżalonego serca. Oburzył tu nie naturalizm ale brzydota, niejako twierdzenie że jaka społeczność taki jej obraz.

W zakończeniu swego listu p. Wołowski, zapowiada nową komedyą mającą być dalszym ciągiem paszkwilu dramatycznego p. t. Niewypada, i wreszcie żegna p. Kotarbińskiego, po włosku *vale et me ama.*

Z zapowiedzi zrobionej mocno się cieszę i nie wątpię znając zdolności obu pisarzy, że ów dalszy ciąg będzie milszym, lepszym i więcej wartującym jak początek. Że zaś po włosku nie umiem więc życzę naszem prostem słowem, aby to przypuszczenie sprawdziło się co do joty.

J. K. G.

WSPOMNIENIA.

FRANCISZEK LISZT.

Zmarły niedawno w Bayerucie znany powszechnie Franciszek Liszt urodził się d. 22 Października 1811 roku w Rejdyngu na Węgrzech. Ojciec jego oficyalista w dobrach Esterhazych był wielkim lubownikiem muzyki, zamiłowanie to syn odziedziczył, i w dziewiątym roku życia tak się w sztucie tej odznaczał, takie okazywał zdolności, że magnaci węgierscy złożyli się na koszta kształcenia go w tym kierunku. Skutkiem tego umieszczony w Wiedniu rozpoczął systematyczne studya u Czernego i Saleriego a Bethowen zachwycał się jego popisami, Wkrótce posłany do Paryża zasłynął jako młodziutki fortepianista i kompozytor opery p. t. Don Sancho.

Po śmierci ojca w roku 1828, którą serdecznie przebolał, dokończył swego muzycznego wykształcenia i zaraz potem pierwszą widownią jego tryumfów był Paryż, gdzie wkrótce przyćmił ówczas Thalberga. Następnie do roku 1847, przebiegał Liszt Europę we wszystkich kierunkach wszędzie przyjmowany z niezmiernem uniesieniem: był też podobnie uroczyście przyjmowany i w Warszawie,

W rok później pełen już sławy artystycznej został kapelmistrzem dworu wejmarskiego, gromadząc wkoło siebie młodą generacyą muzyków i on pierwszy wykładał im urocze piękności kompozycyi Berlioza, Szopena i Wagnera. Tam także ułożył słynne swe Poemata symfoniczne, i po latach jedenastu opuściwszy Wejmar udał się do Rzymu gdzie w roku 1865 wstąpił do stanu duchownego.

Odtąd nie trzymał się stale jednej siedziby, i przemieszkiwał naprzemian w Wejmarze, Peszcie i Rzymie. W dziesięć lat później w roku 1875 został dyrektorem węgierskiej akademii muzycznej, i tam bez przerwy zajmował się kompozycyą.

Wyliczać dzieł przez niego ułożonych z powodu wielkiej mnogości niepodobna: z tych symfonia Faust, i rapsodye węgierskie uważane są za arcydzieła muzyczne, z oratoryów Ś-a Elżbieta i Chrystus a dwie msze ułożone w stylu Palestriny zasługują na baczną uwagę... Dzieło jego o naszym Szopenie, dla którego z wielkiem był uznaniem i uwielbieniem napisane po francuzku, przełożone było na język polski przez F. Faleńskiego i zostało wydane w roku 1874.

Liszt obdarzony wysokiemi orderami wszystkich dworów panujących, szlachectwem austryjackiem, wreszcie tytułem węgierskim hrabiego muzyki, majątku nie zostawił tylko bogate zbiory kosztownych darów otrzymanych od panujących i bogatych ludzi, już oddawna zapisanych dla muzeum narodowego w Peszcie.

W roku 1834 poznał hrabinę d'Agoult znaną w literaturze pod przybranem mianem Daniela Sterna i miał z nią dwie córki i syna. Jedna z nich Blanche wyszła za Oliwiera późniejszego ministra: druga Kozima dziś wdowa po Ryszardzie Wagnerze a syn zmarł dawno w młodocianych latach.

Gdy w roku 1843 po daniu koncertów w Warszawie z wielkiem niesłychanem odbytych powodzeniem, Liszt wyjeżdżał do Petersburga, grono artystów i lubowników muzyki pożegnało go u rogatek a kilkunastu odprowadziło aż do Serocka. W Pułtusku kilkuset ludzi oczekiwało go na poczcie od południa na cześć zaś jego wydawano codziennie przez tydzień prawie cały wieczory i obiady i na jednym z nich otrzymał w darze piękną czarę srebrną jako upominek od życzliwych i przy nim wygłoszono toast następujący:

Lotem dźwięku, do duszy tajników się wkrada
Jenialnością tworów, uczuciami włada,
Sławę własną przewyższa, nową sławę wskrzesza,
Zachwycając podziwia, bawiąc wraz pociesza.
Twórczy, wielki, jedyny! Dźwiękom drogę wskazał,
Wiekom wydarł harmonią i wiekom przekazał.

ROZMAITOŚCI.

Wybuch dynamitu.

W nocy z dnia 24 na 25 lipca, o trzy kwadranse na 12-tą, straszliwy wybuch cały Havre przeraził. Mężczyźni, kobiety, dzieci, uciekały nawpół nagie, wydając krzyki przeraźliwe. Trąba wodna przesunęła się ulicą Franciszka I-go i dotarła aż do Paryzkiej, na której światła gazowe przygasły. Wszędzie pociski jakieś, padające z daleka, wybijały szyby, dziurawiły dachy. Niebawem dowiedziano się o przyczynie. Sloop „Pecheries francaises", stojący od ośmiu dni naprzeciw Frascati, z ładunkiem dynamitu, wyleciał w powietrze. Dopiero gdy się dzień zrobił, można było ocenić rzeczone spustoszenia, zrządzone dynamitem. We Frascati wszystkie szyby zostały potłuczone w kawałeczki; pawilon gwardyi prawie zburzony; wybuch wywołał formalne trzęsienie ziemi. Ogród cały zasypany był szczątkami wszelkiego rodzaju. Na wybrzeżu wszystkie domki zostały silnie uszkodzone; okna porozbijane, balkony poburzone, dachy podziurawione. Kotwica statku rozbita została na kawałki, jedna jej część, ważąca 80 kilogramów, wyrzucona w górę niby strzała, uwięzła następnie w dachu. Inny jej kawałek spadł na dach, inny jeszcze w łazienkach we Frascati; największy jej kawał spadł szczęściem na ziemię.

Ze stropu pozostały tylko szczątki zalegające wybrzeże. Nadzwyczaj cienkie drzazgi wskazują, z jaką siłą dynamit rozdzierał drzewo. Angielki zbierają te drzazgi i robią z nich bukiety pamiątkowe. Strażnik na latarni morskiej widział wznoszącą się w górę trąbę wodną, dorównywającą najwyższym bndynkom w mieście. Trąba ta opadając, zalała ulice. Tak więc, trzęsienie ziemi, zgaśnięcie gazu, grad pocisków, zalew wody, wszystko naraz przeraziło ludność, niemogącą sobie zdać sprawy z klęski, która na nią spadła. Dziwnym przypadkiem, strażnicy celni, znajdujący się na wybrzeżu, ocaleli. Doznali tylko zimnej kąpieli i lekkich potłuczeń, gdy padali na ziemię. O znaczniejszych obrażeniach nie słychać, jedna tylko kobieta ma nogę złamaną odłamem drzewa, który przebił dach i ugodził ją leżącą w łóżku.

Po przestrachu, nastąpiło nieopisane oburzenie. Sloop, o którym mowa, wielkości barki rybackiej, akurat przed ośmiu dniami, zarzucił kotwicę naprost Frascati, chroniąc się przed burzą. Podczas odpływu morza, można go było obejść dokoła; był on zaledwie dziesięć metrów oddalony od drogi wiodącej przez wybrzeże. Ten mały statek mieścił na sobie proch i 180 skrzyń dynamitu! I przez ośm dni, władze Hawru nie zdołały wyładować z małego statku tak bardzo niebezpiecznej ładugi.

Oczywiście, część skrzyń zabrano ze stropu, w skutek czego, pozostałe, stojąc luźno, uderzały o siebie, podczas gdy fale kołysały statkiem. A trzeba dodać, że od dwóch dni dął wiatr coraz silniejszy, a statek podnoszony przez bałwany, opadał za każdym razem na skałę. Wszystko więc było wybornie skombinowane, aby sprowadzić doświadczenie, które miało niezmiernie admirała Aube ucieszyć. Sprawdziło się, co zdawna mówiono o Hawrze, że jest to port, posiadający najdokładniejszy na całym świecie regulamin, ale żadnej organizacyi.

RÓŻNE WIADOMOŚCI.

O uśpieniu hypnotycznem czyli magnetycznem, mieliśmy dotąd doniesienia obudzające tylko podziw i zaciekawienie, teraz otrzymano wiadomości niezmiernie ważne, dowodzące że może wkrótce hypnotyzm jako nauka rozwinięta, stanie się potężnym środkiem w leczeniu chorób nawet umysłowych.

Wiadomo, że sen hypnotyczny wywołać można u pewnych ludzi przez skupienie ich uwagi na jeden przedmiot, i że wpływem snu tego, śpiący pozbawiony prawie zostaje własnej woli i staje się powolnym w zupełności rozkazom magnetyzera. Na tej tedy zasadzie poddano już doświaczeniu jednego z waryatów gwałtownych furyatów, który kilkakrotnie usiłował wydobyć się z domu waryatów i pragnął się zabić.

Doktor Dufour uśpiwszy go, zaczął dowodzić choremu konieczność zachowania się spokojnego i polecać wpojenie tego w siebie przekonania. Po odbyciu kilkunastu takich posiedzeń furyat zupełnie się uspokoił i obecnie pozostawiono go bez nadzoru jako już niemyślącego o ucieczce lub samobójstwie.

Z kongresu naukowego, odbywającego się obecnie w Nancy, donoszą, iż d. 13-go b. m. dr. Voisin, naczelny lekarz oddziału obłąkanych w szpitalu Salpétriére w Paryżu, zdawał sprawę z doświadczeń d-ra Ochorowicza w tymże szpitalu nad zastosowaniem hypnotyzmu do leczenia chorób umysłowych. Przytoczył mianowicie dokładny opis kuracyi, dokonanej pod jego nadzorem na kobiecie 45-letniej, dotkniętej formą melancholii z osłupieniem (*Mélancholie avec stupeur*), zagrożonej śmiercią (*Litiophobia*) wskutek szkorbutu i kilkakrotnych usiłowań samobójstwa. Trzymano ją w kaftanie przymusowym i nadto przywiązano do ciężkiego fotelu z powodu przychodzącej niespodzianie agitacyi manjakalnej. Dr. Ochorowicz kazał zdjąć więzy i uśpił ją po próbie z hypnoskopem przyłożeniem ręki na głowę. Od tej chwili obłęd ustał i wracał już tylko chwilowo. Na rozkaz magnetyzera chora wstała i podtrzymywana przez d-ra Voisinis i d-ra Ochorowicza przeszła przez ogród szpitalny do swojej celi. Cztery razy usypiana, spała przez cztery dni prawie bez przerwy. Na godzinę tylko lub dwie obłęd przerywał sen. Począwszy od pierwszego uśpienia zaczęła jeść, po trzeciem wróciła mowa, po piątem przytomność. Ile razy przerwano magnetyzowanie obłęd wracał. Po siedmnastu magnetyzowaniach już nie wrócił. Obecnie chora (nazwiskiem Tiercelin) znajduje się jeszcze na obserwacyi w szpitalu, ale pracuje jako szwaczka w pracowni zakładu. Dr. Ochorowicz poddawał próbie z hypnoskopem 70 ciu obłąkanych i twierdzi, że czwarta część może być wyleczoną hypnotyzmem. Na odczycie d-ra Voisin (jeden z pierwszych obecnie psychjatrów) obecnych było 500 lekarzy.

Praktyczna pomoc. „Gazeta Polska" donosi, że jeden z naszych uczonych, poświęcający się od lat wielu teoryi rolnictwa, postanowił się zająć kwestyą powiększenia produkcyi drugorzędnych płodów rolniczych.

Zwrócił on mianowicie uwagę na gospodarstwo nabiałowe, na wyrabianie konserw z jarzyn, hodowlę wierzby koszykarskiej, nasion lekarskich, hodowli drobiu, przerabianie piór niezdatnych na pościel i t. p. i wszystkie te produkcye rozpatrzyć zamierza w obszernem dziele.

Chcąc zaś, aby to dzieło mogło wejść powszechnie w użycie i przyczynić się do podniesienia dobrobytu rolników, autor stara się o opiekę sekcyi rolnych Towarzystwa popierania przemysłu i handlu

Na początek oddział łódzki tego Towarzystwa, chce wydawnictwu temu przyjść w pomoc, przez dostarczanie jego autorowi potrzebnych najnowszych książek niemieckich, angielskich i francuzkich.

Następnie będzie szło o to, ażeby dzieło o produkcyi drugorzędnych płodów rolniczych, zostało należycie rozpowszechnione i zawierało wszystkie wskazówki potrzebne rolnikowi, który na tej nowej dla niego drodze, chce szukać poprawy interesów.

Nowy welocyped urządzony przez jednego z mechaników tutejszych przedstawiony został do opinii Towarzystwa popierania przemysłu i handlu. Ulepszenie tego welocypedu polega na tem, że już nie jedna osoba wozić się na nim będzie mogła, ale razem dziesięć z szybkością siedmiu mil na godzinę jak wiadomość gazeciarska opiewa. Przesadne to zapewne twierdzenie, ale choćby podróżni jadący tym welocypedem, połowę tej drogi ubiegali, to i tak byłoby to rzeczą wielce zdumiewającą, a po części i pożyteczną.

Uprzedzenie o doskonałości wyrobów zagranicznych, trzyma się nas ciągle uporczywie. Jeden z fabrykantów krajowej majoliki zgłosił się do handlującego podobnemi wyrobami o przyjęcie w komis jego towarów po cenach znacznie niższych od zagranicznych. Mimo tego handlujący jednozgodnie oświadczyli, że w układ chętnie wejdą ale pod warunkiem, że majolika krajowa sprzedawaną będzie pod firmą zagranicznej i po cenie pobieranej za wyroby włoskie i szwajcarskie. Widocznie handlujący są przekonani że bez tego oszustwa majoliki tutejsze nie miałyby pokupu.

O nowych modach, nadeszłe wiadomości powiadają, że eleganci paryzcy wymyślili nowe cylindry, czyli rury nadzwyczaj wysokie, sięgające $^3/_4$ metra długości, ozdobione obszernem otoczeniem. Przy tem cudacznym okryciu głowy, owi modnisie noszą krótkie, grube kije, podobne do maczugi, olbrzymie krawaty, buty kroju łyżew i binokle zawieszone na metalowych sznureczkach cienkości włosa. Przy dzisiejszej szczupłości postaci młodzieży i obcisłych szatach, ubranie podobne musi wydawać się i dziwnie i śmiesznie, a nawet coś jakby szatana przypominać.

Bohaterstwo z patryotyzmu. W Wiedniu, w nocy d. 18 b. m., spełniony został jeden z najśmielszych czynów nowoczesnej gimnastyki, będący dotąd przedmiotem niezwykłego podziwu dla stolicy austryackiej, a także i niemal całego świata. Oto na najwyższym szczycie ogromnej wieży katedry św. Szczepana, u wierzchniego ramienia złoconego krzyża, bez rusztowań lub jakichkolwiek przyrządów, zatknął ktoś chorągiew cesarską, czarno-żółtą, w jakie zwykle stroją się domy i gmachy publiczne w każdy dzień 18-go sierpnia, jako w dzień urodzin cesarza Franciszka Józefa. Czynu tego z czystych pobudek patryotyzmu, dokonał niejaki Józef Pircher, majster pozłotniczy, liczący obecnie 32 lata wieku.

Od dłuższego już czasu Pircher znany był w swoich kółkach jako specyalista od wdrapywania się na szczyty wież, których w krótkiem stosunkowo swem życiu, przy rozmaitych robotach pozłotniczych, zwiedził około 130 w różnych miastach Austryi.

Przy odwiedzinach tych szczytów wieżowych, Pircher, o ile tylko mógł, nie posługiwał się żadnemi rusztowaniami, lecz drapał się po murach, drutach lub linach. Niedawno też, gdy okazała się potrzeba odnowienia złoconego krzyża na szczycie kościoła w dzielnicy „Favoriten", śmiały pozłotnik oświadczył, iż podejmie się tej roboty i nie potrzebuje stawiania rusztowania. Propozycya ta jednak została odrzucona i rusztowanie drewniane zostało wzniesione. Z powodu zaś tych wszystkich przedsięwzięć, Pircher nosił między kolegami przezwisko „pozłotnika szczytów wieżowych" (*Thurmspitzelvergolder*).

Wieczorem z wtorku na środę siedział Pircher w gronie kolegów w jednej z restauracyi w dzielnicy „Favoriten" i gdy rozmowa poczęła się toczyć około przypadających nazajutrz urodzin cesarskich (56 rocznica) odezwał się do kolegów:

— Tak kocham mego cesarza, że muszę mu coś na jutro zrobić...

Towarzystwo rozeszło się jednak, nie przywiązując żadnej wagi do słów pozłotnika.

Tymczasem około trzy kwadranse na pierwszą w nocy, stróż stojący w strażnicy przy otwartem okienku, pod szczytem wieży św. Szczepana, i rozpatrujący się z tego wysokiego stanowiska po oświetlonem księżycem mieście, usłyszał w pobliżu, wśród zupełnej ciszy nocnej, jakiś szmer i szelest, który stawał się coraz wyraźniejszym, aż w końcu tuż obok okienka ujrzał w powietrzu zawieszonego człowieka, którego twarz oświetlona światłem księżyca, wyrażała obok wysiłku i dumę zarazem.

— Jezus, Marya, Józef! jakim sposobem pan się tu dostałeś? — wrzasnął przerażony strażnik wieżowy.

— Cicho bądź — brzmiała odpowiedź — idę na szczyt wieży, jutro urodziny cesarskie, muszę tam chorągiew czarno-żółtą zawiesić.

Stróż pewny był, że ma przed sobą obłąkanego lub też złoczyńcę i postanowił go wciągnąć do swej stancyjki przez okienko, lecz zanim się na to zdecydował, nieznajomy gimnastyk powędrował wyżej i zniknął mu z oczu.

Stróż więc zaalarmował straż ogniową i policyę, telegraf został w ruch wprawiony, pod wieżą, na placu św. Szczepana, zebrała się wkrótce straż ogniowa i policya, a także i pewne kółko ciekawych, które następnie ciągle wzrastało. Strażnicy i policya poczęli wszystkie zakątki wieży przeglądać i oczy wypatrywać ku górze, lecz nic dostrzedz nie mogąc, oświadczyli wręcz stróżowi, iż chyba mu się przyśniło.

Dopiero po pewnej chwili u szczytowego ramienia krzyża dostrzeżono jakiś szmat powiewający, a wreszcie i postać człowieka, która jednak wkrótce znowu zniknęła. Nie ulegało wątpliwości, że stróż mówił prawdę, nie było jednak nic lepszego do czynienia, jak wyczekiwać końca tej historyi tajemniczej. Nakoniec około wpół do drugiej zobaczono dość szybko po drucie od piorunochronu spuszczającego się człowieka, który będąc wreszcie na dwa piętra od ziemi, przysiadł na gzymsie i począł ciężko oddychać.

Naczelnik straży krzyknął wówczas:

— Czekaj, rozciągniemy płótna!

— Nie potrzeba! — brzmiała odpowiedź—zejdę sam!

O drugiej śmiałek stanął szczęśliwie z powrotem na ziemi.

Otoczony przez obecnych i badany, oświadczył przede wszystkiem z żalem, że buty zmuszony był zostawić „na górze", ale że on je sobie ztamtąd jeszcze dostanie. Dopiero później przyznał się, że czyn jego miał być niespodzianką dla cesarza na urodziny.

Po spisaniu w policyi odpowiedniego protokółu, puszczono Pirchera swobodnie.

Chorągiew zawieszona przezeń nosi napis „Niech żyje cesarz Franciszek Józef" i jest przymocowana do drążka mającego dziesięć stóp długości. Śmiałek wchodząc na wieżę, ubrany był w białą płócienną bluzę, a drążek ów i chorągiew przywiązał sobie na plecach. Jak zaś trudnem było jego przedsięwzięcie, wystarczy powiedzieć, że drut od piorunochronu nie jest równo na szczyt prowadzony, stosuje się on do zagłębień muru, oraz wprowadzany jest przez okienka w głąb wieży i znów innemi okienkami wyżej wylatuje. Do tej jego drogi musiał się Pircher stosować i w okienka te wchodzić a innemi wyżej wychodzić.

Wieża św. Szczepana sięga $432^1/_2$ stóp.

Pircher jest obecnie przedmiotem owacyj całego Wiednia. Odwiedzają go osoby różnych sfer, sypią się dlań składki, a bawiący w Gasteinie cesarz, zawiadomiony przez następcę tronu, arcyksięcia Rudolfa, obdarzył Pirchera 100 florenami nagrody.

Liga kobieca. W Paryżu powstało obecnie pod przewodnictwem pani de Velsayre stowarzyszenie, mające na celu uzbrojenie i wymustrowanie francuzkich niewiast.

Pani de Velsayre znaną jest ze swej oryginalności. Ona to zaproponowała Pasteurowi aby zaszczepił jej „w usługach ludzkości" wściekliznę, ona to wyzwała w swoim czasie na pojedynek redaktorkę „Nouvelle Revue", p. Julietę Adam.

Obecnie p. de Valsayre odbywa w Paryżu regularne posiedzenia, na których zaklina kobiety, by zamieniły hafty na rapiry, warząchew na szpadę lub rewolwer, by w ogóle ćwiczyły się w robieniu bronią.

Twierdzi, że kobieta powinna się nietylko cywilizować, pod czem naturalnie pojmuje „emancypować", lecz i mężnieć, dzieląc swój czas pomiędzy salonem i menzurą.

— W dniu w którym kobiety nauczą się fechtować, woła ona, ludzkość będzie ocalona.

Nietylko z rewolwerem, fuzyą, szpadą i rapirem, kobiety powinny się umieć obchodzić, lecz — słuchajcie i drżyjcie! — i ze sztyletem, kasterem i t. p.

Celem p. de Valsayre jest utworzenie, w danym razie, pułków amazonek.

Po amerykańsku. Prezydent Cleveland posłał w ostatnich dniach czerwca po lożę do „Cyrku paryskiego" w Waszyngtonie. Dyrektor cyrku pobiegł natychmiast do drukarni i wkrótce na wszystkich ulicach można było czytać olbrzymie ogłoszenia: „Prezydent wraz ze swoją młodą i piękną żoną ukaży się dziś w cyrku." Oczywiście cyrk był natłoczony, lecz państwo Cleveland, nie życząc sobie odgrywać roli „numeru programowego", nie pojawili się wcale. Po przedstawieniu publiczność tłumnie obległa kasę, żądając zwrotu połowy ceny biletu, ponieważ „program nie był wypełniony całkowicie."

Prawnie więc sobie postąpiono i bardzo słusznie. Ciekawa więc rzecz coby zrobiono w Ameryce, gdyby wodociągi nie dostarczały wody, pomimo opłaty za to pobieranej, jak to ma miejsce obecnie w środkowej Afryce?

Z dziedziny humorystycznej.

Żony w humorystyce także są uporczywie obrabiane a nieraz nawet i bardzo dowcipnie.

— Cóż tak skapsoniałeś?—pytał p. X. spotkanego przez siebie pana Z.—Wąsy spuściłeś, głowę pochyliłeś, czyś chory?

— Nie, mój bracie, zdrów jestem Bogu dzięki, ale mi smutno bo żona do rodziców pojechała.

— I z tego się smucisz?—śmiejąc się odpowiada p. X. — Wdowieństwo słomiane to stan błogi, w zwyczajnym bowiem trybie życia, powiesz na wiosnę żonie: „Słuchaj duszko, dobrze byłoby, gdybyś się tego lata wybrała do kąpiel"—to usłyszysz natychmiast:—„Aha, radbyś się mnie pozbyć!" Jeżeli zaś powiesz: „Ech, kochanie, zostań tego roku z mężusiem w domu," to cię ofuknie: — „O, ja wiem, że ty chciałbyś mnie zamarynować przy sobie!" — Gdy ją odprowadzasz do kolei, a masz wesołe oblicze, to usłyszysz: — „Zdajesz się być bardzo zadowolonym z mego wyjazdu..."— a jeżeli masz nos na kwintę i łzy w oczach, to ci powie z grymasem: — „Bój się Boga, nie zatruwaj mi ostatnich chwil odjazdu swojem mazgajstwem!"

Kiedy w pierszym do niej liście napiszesz: „Bogu dziękować, daję sobie jakoś radę"—to otrzymasz odpowiedź:—„Oczywiście, bo ja ci nie przeszkadzam...", gdy zaś napiszesz: „Najdroższa żoneczko, mało nie oszaleję z tęsknoty za tobą," to ci znowu odpowie: — „Ah, jakiś ty nieznośny z tem ciągłem przypominaniem, bym się spieszyła do domu!" — Więc piszesz pocieszając: „Sługa doskonale mi gotuje, bardzo dba o wszystko" — a żona na to:—„Dziwna rzecz, jak ty zawsze kontent jesteś z Kasi, kiedy mnie nie ma w domu." Ale sprobuj donieść, że po odjeździe w domu smutno, że ci jedzenie nie smakuje, to cię nie ominie pasztet: — Cały pobyt w kąpielach zatruwasz mi nieustannemi lamentami!"—Napisz, że przyjaciele cię odwiedzają, to ona zaraz: „Ja przeczuwałam, że się zrujnujesz i wyobrażam sobie, coście tam z mego domu zrobili!" — Pisz, że siedzisz po całych dniach w domu jak pustelnik, to odpowie: — „Czy to zwykła przymówka, że już mam dość pobytu tutaj?" Napisz: „Perełko zielona! Zdrów jestem jak rybka!" to bądź pewien odpowiedzi: „Dziwna rzecz, iż przy mnie zawsze kwękasz.": — A donieś natomiast: „Goździku woniejący, jakiś jestem nieswój," to dostaniesz telegram: „Czy już mam wracać?"—Pisujesz rzadko, to się żali żeś ją zaniedbał, posyłasz listy codziennie, to ubolewa, iż zamiast korzystania z wód, musi po całych dniach pisać tobie odpowiedzi. Poślesz dużo pieniędzy, bądź pewnym, że ci zrobi wyrzut, iż chciałbyś ją jak najdłużej trzymać po za domem,—poślesz mało, wypisze litanię, iż sam używasz, a ją chcesz zamorzyć głodem. Ostrzegasz, aby była ostrożną w znajomościach z młodzieżą u wód, odpowie ci narzekaniem, iż chciałbyś ją więzić jak zakonnicę,—napiszesz: „Baw się kotku i rozrywaj umysł,"—to masz wymówkę: „Już to nie jesteś zazdrosnym, dawniej, gdy była miłość, była i zazdrość, dzisiaj wszystko ci jedno, przesycony krokodylu!" — Kiedy w końcu powróci, a widzi, że dobrze wyglądasz, to zaraz: — „A, dobrze ci się tu działo bezemnie!" — jeżeli zaś jesteś blady i smutny (jak zwykle mąż, co tęskni za żoną), to za-

łamie ręce i będzie wołać: „Jezu Nazareński, jak ty, mężu, strasznie musiałeś tu zniszczyć zdrowie!“— i przedewszystkiem... odprawi ci służącą, choćby to była najlepsza kucharka!“

Taka to bezlitośna dola słomianego wdowca!

* * *

Kradzież całusa gorszy wielu a gniewa tylko niektórych. Niedawno w Wiedniu z tytułu całusa sądzona była sprawa jako ubliżenie. Na moście nad Dunajem stała młoda i ładna panienka patrząca w dal rzeczną w głębokiem zamyśleniu. Dwóch młodych szaławiłów spostrzegło to i nagle młoda owa panienka uczuła na twarzy dwa gorące pocałunki. Ztąd skarga i proces o zbrodnię napaści a w najlepszym razie o wielką niedelikatność. Młodzi winowajcy faktu nie zaprzeczali, ale tłomaczyli się, iż skarżąca wydała się im tak ładną i zachwycającą, iż nie mogąc się oprzéć urokowi, ulegli przemocy siły potężniejszej od ich woli. Sąd jako złożony z samych mężczyzn i to doświadczonych, uznał słuszność obrony i winowajców od wszelkiej odpowiedzialności uwolnił.

* * *

We Florencyi sławny skrzypek Paganini, zapowiedział koncert, na którym miał grać na jednej strunie modlitwę z opery „Mojżesz.“ Zabałamuciwszy się z przyjaciołmi a chcąc na czas stawić się na scenie w teatrze, wziął dorożkę i polecił spieszną jazdę. Gdy przyszło do zapłaty, dorożkarz za kurs stosunkowo bardzo mały, zażądał dziesięć lirów.

— A to jakiem prawem, zapytał Paganini, domagasz się takiej zapłaty, kiedy zwyczajny kurs najwyżej dwa liry się płaci?

— To prawda, odrzekł dorożkarz, ale jeżeli panu za granie na jednej strunie płacą dziesięć lirów za jedno miejsce, to mnie wiozącemu pana na czterech kołach słusznie się także dziesięć lirów należy.

— Bardzo dobrze, odrzekł śmiejąc się Paganini, dam ci dziesięć lirów, ale pod warunkiem że mnie z powrotem na jednem kole odwieziesz do hotelu.

* * *

Sztuczny polak. W tych dniach, jak donosi „Kur. War.“, przybyła do Warszawy rodzina S., dotknięta dekretem banicyjnym.

Pan S. jest synem niemca, który przed czterdziestu laty będąc właścicielem fabryki w Łodzi, przyjął dla formy poddaństwo rosyjskie, a następnie potem, dorobiwszy się fortuny, jako prawowity niemiec wrócił do Berlina, ale już za paszportem tutejszym, na którym figurował także pięcioletni syn.

Owym pięcioletnim synem był pan S., który następnie skończył szkoły berlińskie, służył w wojsku pruskiem, ożenił się, miał czworo dzieci, a w końcu brał czynny udział w ostatniej wojnie francuzko-pruskiej, gdzie ciężko ranny, otrzymał krzyż za waleczność.

W takich warunkach p. S., jako protestant, obywatel i b. wojskowy, mieszkał w Berlinie, nie myśląc nawet, ażeby dekret banicyjny kiedykolwiek mógł być zastosowanym do niego.

Tymczasem otrzymał wezwanie do policyi, gdzie oznajmiono mu, że ponieważ „jest polakiem,“ więc musi opuścić granice Niemiec.

Zagadnięty w ten sposób p. S., tłomaczył się, że polakiem nigdy nie był, że nawet języka polskiego nie zna, że będąc małem dzieckiem, opuścił z ojcem Łódź i wreszcie powoływał się na swoje zasługi, jakie położył jako żołnierz dla Niemiec.

Wszystko to bardzo dobrze przyjęto, ale w rezultacie oznajmiono stanowczo, że jeżeli w oznaczonym terminie nie opuści Berlina, to pod eskortą będzie odstawionym do granicy.

Na takie *dictum* nowo-kreowany polak zmuszonym był zlikwidować swoje interesa, a zabrawszy żonę i dzieci, przyjechał do Warszawy, gdzie otrzymawszy posadę prywatną, najuroczyściej przyrzeka, że jakkolwiek zmuszony, ale będzie „dobrym polakiem“ i wymyśla na prusaków, a przedewszystkiem tak sam, jak żona i dzieci uczą się polskiej mowy, do czego przyjęto nauczylkę i nauczyciela.

Tak więc ostatni pomysł żelaznego księcia przysporzył nam kilku obywateli, którym niedawno ani śniło się być polakami.

Czyż to nie humorystyczne?

* * *

Baron Mikołaj Wesselenyi, olbrzymiego wzrostu, magnat węgierski, był jednym z najwybitniejszych przywódców opozycyi w sejmie węgierskim i dla tego nielubiany u dworu.

Zmarły cesarz Franciszek kazał mu się stawić przed sobą — i ujrzawszy go z całą namiętnością obrzucił gradem wyrzutów.

Wesselenyi z zupełnym spokojem wysłuchał a kiedy cesarz w końcu dodał: — „Teraz zrozumiałeś mnie ty węgierski buntowniku!“ — węgier uchylając głowę z naiwnym wyrazem twarzy, — odpowiedział tylko: „Niks deutsch...

To doprowadziło cesarza do ostatniej pasyi; poczerwieniał cały, odwrócił się i odszedł.

* * *

Ciężki dowcip, prawdziwie niemiecki, na uroczystości jubileuszowej w Heidelbergu, okazał miejscowy cukiernik, pragnący pochwalić się ze swym wielkim patryotyzmem. Lody bowiem podczas uczty na której był obecny następca tronu pruskiego i w. k. badeński, podał w kształcie biustu cesarza Wilhelma których naturalnie nikt dotknąć nie chciał, nie mogąc odważyć się na krajanie twarzy, nosa lub piersi poważnego monarchy.

* * *

Na balu u jednego z bogatych finansistów w Wiedniu znajdował się także arcyksiążę Ludwik-Wiktor, znany z przesadzonej pychy i jadowitego dowcipu. Przechadzając się przystąpił do żony nadwornego krawca pani Gungel i spytał czy się bal jej podoba?

— Bardzo, odrzekła, tylko zdaje mi się że towarzystwo cokolwiek jest za bardzo mieszane.

— Zapewne, odrzekł książę oglądając się, ale cóż robić, nie możemy przecie wszyscy być krawcami.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Autorce wierszyków: Wędrowna ptaszyna. — Dlaczego? i dwóch jeszcze innych. Myśli są w nich pełne uczucia ale co do formy warunki nie są zachowane.

ZAWIADOMIENIA.

☞ Do dzisiejszego Nru Tygodnika dołącza się dodatek z drzeworytami i arkusz z krojami.

Дозволено Цензурою. Варшава, 14 Августа 1886 г. Redaktor J. K. Gregorowicz. Wydawca E. Skiwski. Druk E. Skiwskiego. Warszawa, Chmielna Nr 1530 (26 nowy).

Opis do N-ru 34.

(Dokończenie.)

N. 23. Suknia z długą tuniką.

Stanik krótki z przodu wycięty w dwa zęby, środkiem wązko otwarty, odsłaniający białą szmizetkę, jest równie jak spódnica uszyty z materyału wełnianego w kolorowe paski. Tylko na przednim brycie krzyżują się dwa wązkie bryty gładkiego materyału, dane podług ryc. 23. Ranwersy na staniku są także gładkie.

N. 24. Ubranie z vêtement, dla starszej osoby.

Vêtement z tyłu wcięte do figury, z przodu wolne, odrobiene z ciemnej materyi faille na jasnej kolorowej podszewce; kamizelka i przedni bryt sukni dane z gazy w pasy aksamitne. Na ramionach i kieszonkach naszyte ozdoby szmuklerskie. Kapelusz czarny słomkowy przybrany piórami i gazą słomkowego koloru.

N. 25. Kokarda do głowy lub do sukni.

Wstążka w dwóch kolorach, 2 cent. szeroka, z brzegiem w pikoty, układa się w pukle 5 i 6 cent. długie i końce wycięte w zęby.

N. 26. Kapelusz ogrodowy dla dziewczynki.

Rondo muślinowego białego kapelusza tylko u góry przy główce i u dołu zmarszczone jest na drucik, środkiem zaś przewleczone kolorową wstążką, 5 cent. szeroką, z której dana kokarda z wierzchu główki.

N. 27. Kamizelka tiulowa.

Odznaczająca się oryginalnością układu i odrobiona z tiulu białego, zaszytego poprzecznie w trzy zakładki, przewleczone lila aksamitką 3—4 cent. szeroką. Jak to widać na ryc. 27 są końcami zwrócone do góry i z tyłu na szyi związane w sutą kokardę. Na wcięciu stanu kamizelka zmarszczona jest ściślej i przypięta kokardką.

N. 28—30. Poduszeczka pachnąca, z haftem rokoko.

Rycina 30 przedstawia poduszeczkę zastępującą saszetką pachnącą, uszytą w formie wałka, 23 cent. długiego a 21 mającego obwodu. Pokrycie zwierzchnie z ponsowego atłasu kraje się 10 cent. dłużej, aby wystarczyło na nagłówki w końcach, zmarszczone na wstążkę 3 cent. szeroką, podszyte żółtawą koronką, 9 cent. szeroką a zakończone z brzegów frendzlą w kwaściki 5 cent. szeroką. Zwierzchnie przyozdobienie stanowi gałązka kwiatów haftem rokoko. Pod tą nazwą dajemy czytelniczkom naszym nowy rodzaj roboty, która kiedyś przed laty bardzo była rozpowszechnioną. Do wykonania haftu rokoko potrzeba jedwabnej wązkiej wstążeczki w różnych kolorach i cienkiego jedwabiu służącego na łodyżki i listki. Atłas stanowiący tło trzeba wszyć w krosienka. Rycina 29 przedstawia w jaki sposób deseń odznaczony jest długiemi luźnemi ściegami, z których każdy pokrywa się wstążką nawleczoną w grubą igłę. Po przewleczeniu przez atłas zakłada się fałdeczkę na końcach wstążeczki i nadaje lekką wypukłość. Przez dłuższe lub krótsze ściegi i przez układ tychże po parę lub po kilka tworzy się deseń bukietu, wskazany na ryc. 28. Na kwiaty i liście dobrane wstążeczki w odpowiednich kolorach; łodyżki i listki dodane ściegiem łańcuszkowym, jedwabiem zielonym i drzewnym. Kokarda dana przy gałązce środkowej jest z wstążeczki białej z pomarańczowym brzeżkiem.

N. 33—34. Klosz muślinowy do przykrycia talerza.

Niezbędny w lecie do domowego użytku, klosz zabezpieczający od much zastawę stołową, robi się ze sztywnego muślinu, w formie okrągłej lub podłużnej odpowiedniej do zastawy; na riuszę i oszycie dolne służy zapał ponsowy; szlaczek wyszyty bawełną białą i ponsową. Model przedstawiony na ryc. 33 mający około 26 cent. średnicy, wymaga kawałka muślinu 83 cent. długiego 24 szerokiego, zszytego lub sklejonego brzegiem bocznym, którego brzeg górny zaszywa się w 11 równych fałd, zostawiając tylko otwór 5 cent. średnicy, podłożony od spodu oddzielnie wyciętem kółkiem, na przyszyciu którego dana riusza 4 cent. szeroka, z brzegów wycięta w zęby. Potrzeba na nią kawałka 80 cent. długiego ułożonego w sute kontrafałdy; pod riuszą przymocowane są również końce uszka, danego z potrójnego kawałka perkalu ponsowego, wyszytego ściegiem krzyżowanym, 3 cent. szerokiego, 12 długiego. Wzdłuż każdej zaszytej fałdy dana gałązka bawełną ponsową. Dolny brzeg klosza oszyty grubym drutem i objęty listewką ponsową 1 cent. szeroką, powyżej zaś ozdobiony szlaczkiem, wyszytym podług ryc. 34. Ażeby kloszowi nadać formę owalną, trzeba w górze zamiast kółka, podszyć owalny kawałek muślinu, i dolny brzeg oszyty drutem wygiąć odpowiednio.

N. 35—45. Kostyum podróżny lub do wycieczek w góry.

Na powyższych dziesięciu rycinach przedstawiliśmy szczegółowo kostyum bardzo praktyczny i dogodny do podróży, do wycieczek w góry, a nawet z małemi zmianami stanowiący ubranie odpowiednie do table d'hote. Model był z lodenu jako z materyału znoszącego wszystkie zmiany powietrza; rycina 35—36 przedstawiają samą spódnicę z przodu i z tyłu, ryc. 40 wskazuje taką spódnicę dopełnioną tylko stanikiem paletocikowym, właściwą do wycieczki w góry; pod taki kostyum kładzie się wełnianą lub flanelową spódniczkę i majtki z lodenu. Rycina 39 przedstawia tenże sam kostyum zamieniony w ubranie do table d'hote przez dodanie tuniki i stanika z baskiną ozdobionego kołnierzem, bufiastym żabotem, marszczonemi rękawami i szarfą z jasnej materyi, modnie i szykownie będzie włożyć stanik cały atłasowy. Rycina 45 daje wymiar spódnicy: *b* oznacza połowę przedniej krótkiej części spódnicy, którą fałduje się w górze do 55 cent. i wszywa w prosty pasek 3 cent. szeroki (na środku przodu kontrafałda 16 cent. szeroka z boków płaskie fałdy). Cieniowanie oznacza podszycie 10 cent. szerokiej listwy perkalowej danej dla mocy pod dwa rzędy guzików. Na 12 cent. odstępu od brzegów bocznych przyszywa się w odstępach 5—6 cent. dwa rzędy guzików z których niższy dany w odstępie $2^1/_2$, wyższy $17^1/_2$ cent. od brzega dolnego. Przez przypięcie wolantu do pierwszego lub drugiego rzędu, spódnica robi się dłuższa lub krótsza. Wolant dany w połowie pod literą *a*, układa się w kontrafałdy po $13^1/_2$ cent. szerokie i przy górnym brzegu wycina w zęby $5^1/_2$ cent. szerokie, 3 cent. głębokie, podszyte szeroką listewką i zaopatrzone dziurkami odpowiedniemi do guzików; rycina 38 przedstawia w zmniejszeniu zęby i przypięcie na guziki. Ażeby fałdy nie rozrzucały się trzeba od spodu podszyć tasiemki. Tylny bryt (dany przez połowę pod literą c) zachodzący z prawej strony 4—5 cent. na część przednią układa się w górze środkiem w płaskie fałdy, z boków w kontrafałdy. Dla skrócenia go w razie potrzeby przyszyte są od spodu sznury, wskazane na ryc. 37. Na 5 cent. od środka tylnego bryta, którego fałdy również podszyte są dwa razy taśmą, przyszyty jest mocno sznur 66 cent. długi, przewleczony przez trzy kółka z których pierwsze przytwierdzone do tasiemki a dwa do paska w odstępie 7 cent. jedno od drugiego. Z boków przyszywa się sznury 50 cent. długie, w odstępie 17 cent. od sznurów tylnych, pomiędzy dwoma taśmami, przewleczone przez dwa kółka podług ryc. 37. Sznury te złączone po dwa w górze, przeciąga się na prawą stronę sukni, zakończa guzikami i z jednej strony dodaje pentelkę 18 cent. długą, którą zapina się na guzik gdy chcemy suknię skrócić. Tunikę przedstawioną z przodu i z tyłu na r. 41-42 krajać trzeba podług miar wypisanych na ryc. 43; linie cienkie na brycie przednim *a* wskazują wyszycie pasów ażurowych, z kratki wiązanej brozowym jedwabiem, w odstępach 4 cent. podług ryc. 44. Tak ozdobiony lewy brzeg spada gładko (patrz r. 42) do dołu, prawy zaś zbiera w fałdy do 36 cent. i zachodzi pod bryt tylny. Brzeg górny złożony od 1 do 32 w płaską fałdę, od 32 do 106 w fałdy 5 cent. głębokie a od 106 do 120 zostawiony gładko wszywa się w pasek z boku zapinany. Tylny bryt *b* składa się w fałdy od 1 do 92 dalej do 270 marszczy drobno; ponad marszczeniem przyszyty jest prawy brzeg boczny sfałdowany do 13 cent. (patrz ryc. 41). Lewy brzeg boczny podkłada się pod spód gwiazdką do gwiazdki, podług linii kropkowanej i załamuje w fałdy wachlarzowe (patrz ryc. 42). Fałdy tylnego bryta trzeba gdzie niegdzie szczepić niewidocznie, aby się dobrze układały.



N. 1. Suknia z bluzką fałdowaną. N. 2. Suknia ze stanikiem kaftanikowym z kamizelką.

Opis do N-ru 35.

N. 1. Suknia z bluzką fałdowaną.

Przody i plecy bluzki z krótką baskiną złożone są w kontrafałdy, których 3 dane na pleckach, a po dwie z przodu przy zapięciu, luźno puszczone są w baskinie, a na wcięciu w stanie obciśnięte paskiem skórzanym. Długa, fałdowana, fartuszkowa draperya, dopełniona jest z tyłu szerokim plisowanym wolantem, pokrytym w górze drugim o pół węższym, a u dołu schodzącym się z dwoma wolantami, stanowiącemi garnirunek spódnicy. Model sukni odrobiony był z perkalu w paski, kapelusz helgolandzki chroniący od słońca, z batystu żółtego.

N. 2. Suknia ze stanikiem kaftaniczkowym z kamizelką.

Model letniego kostyumu odrobiony był z gładkiej jasno piaskowej etaminy i z takiegoż materyału w kratę z drobnych, jedwabnych, kolorowych pasków. Na spódniczce w kratę dana drapeya z gładkiego materyału, z przodu fartuszkowa, z tyłu bufiasto podpięta. Kamizelka z krótką baskiną, ułożona w skośne fałdy, zapięta jest paskiem wszytym między szwy boczne. Otwarte przody kaftaniczkowego stanika, zdobią podwójne ranwersy; takież mankiety przy rękawach. Płaski japoński kapelusz ze słomy panama, ubrany blado bronzową koronką i ciemno ponsową wstążką.

N. 3. Brosza.

Brosza w kształcie klamry, kunsztownie wyrobiona ze złota i srebra oksydowanego, wysadzana perłami, miała w środkowem polu oprawiony duży rubin.

N. 6 — 7. Torebka na szczotkę pokryta skórą wytłaczaną i złotem wyszyciem. Krój na dodatku z formami N. VIII figury 28—30.

Torebkę przykroić trzeba z tektury, podług f. 28-30; ściankę tylną i przednią trzeba z lewej strony okleić papierem bronzowym, a z prawej obłożyć watą i pokryć skórą wytłoczoną w deseń, albo obiciem skórzanem. Dno 5 cent. szerokie i boki fig. 30, trzeba z dwóch stron pokryć papierem bronzowym i wkleić podług krzyżyków i punktów. Rycina 6 przedstawia w naturalnej wielkości ściankę przednią, i wskazuje w jaki sposób obwodzi się sznureczkiem złotym, kontury deseniu wyciśniętego na skórze, a cienie wyszywa się bajorkiem złotym. Szczotkę można ozdobić monogramem malowanym, albo okleić materyą z wyhaftowanym monogramem.

N. 10 Spódniczka z długim stanikiem, dla dziewczynki lat 2—4. Krój N. XVII, fig. 59—61. Deseń na fig. 41—41 a.

Stanik przykrojony z cienkiego szyrtyngu, trzeba zeszyć podług odpowiednich znaków, a następnie od *l* do *m* przyszyć proste ramiączka do plecków; w spiczasto ściętych końcach przednich obrobić dziurki, a od przodów stanika przyszyć guziki do przypinania ramiączek. Falbanę mającą 110 cent. obwodu a 17 cent. szerokości, zmarszczyć i przyszyć do stanika. Desenie do haftu na falbanie dajemy na fig. 41 i 41 a.

N. 11. Fartuszek z kołnierzem dla dzieci lat 2—5. Krój i deseń na dodatku z formami N. XXI fig. 74—75.

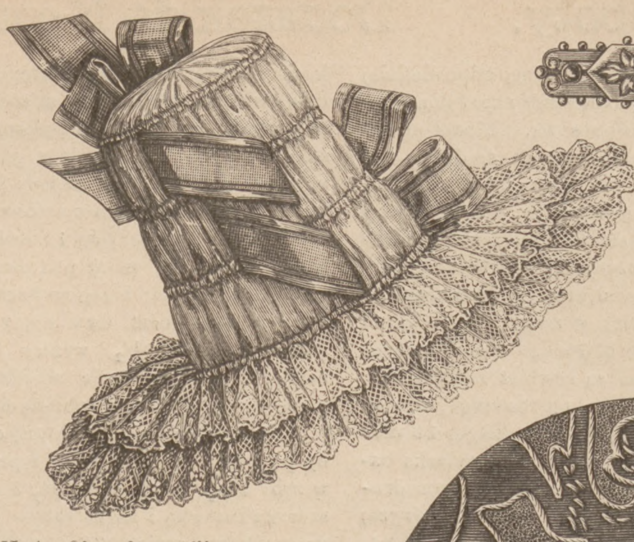
Praktyczny i zgrabny fartuszek przykroić trzeba podług fig. 74 z ponsowego perkalu. Z przodu przy wykroju szyi trzeba podług krzyżyków i kropek zaszyć 5 fałd 2 cent. szerokich, które na wcięciu w stanie przemarszczą się kilka razy i ściąga do 5 cent. szerokości. Kształt fałdowanej kieszonki odznaczony jest cienką linijką na formie fartuszka. Falbanka haftowana białą bawełną, podług fig. 75, trochę przymarszczoną, oszyte są brzegi fartuszka i wykrój pod szyją. Szarfy $8\frac{1}{2}$ cent. szerokie, 48 cent. długie u dołu, a kieszonki u góry oszyte są szlaczkiem haftowanym. Na fałdach do 15 cent. długości, wyszyte są szlaczki ściegiem cierniowym.

N. 12. Kapotka z fijołków.

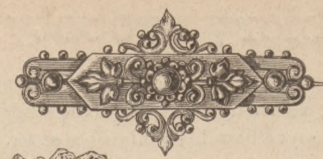
Na foremce ze sztywnego tiulu, denko główki pokrywa muślin lila bufiasto sfałdowany, z brzegu objęty skośną pliską z aksamitu koloru heliotropu. Dubeltowe fijołki, blado lila do cieniu, ułożone są ściśle jedne przy drugich na rondku, którego brzeg otacza girlanda z fijołków, oddzielona od poprzednich, przewiniętym skosem aksamitu. Ubranie kapotki stanowią dwa duże, jeden z drugim przewinięte węzły sfałdowanego muślinu i bukiet z bratków.

N. 13. Kapotka ubrana wiśniami.

Jasno bronzowa, ażurowa, słomkowa kapotka podszyta jest jasno wiśniowym muślinem, na który spód rondka podszywa się wiśniowym aksamitem, a z brzegu oszywa dwoma rzędami wisien, różnych naturalnych kolorow, zrobionych dla lekkości z masy gumowej. Pukle z 8 c. szerokiej, białej wstążki ottoman, i z 6 cent. szerokiej wiśniowej aksamitnej wstążki otaczają w górę przypięty bukiet



N. 4. Okrągły muślinowy kapelusz dla małych panienek.



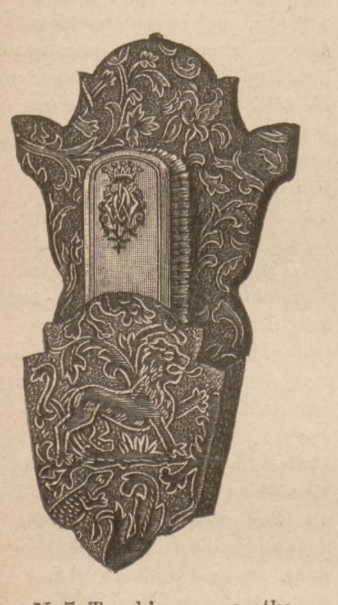
N. 3. Brosza ze złota i srebra oksydowanego.



N. 5. Muślinowy ogrodowy kapelusz.



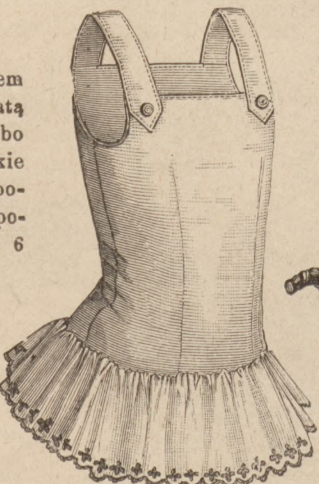
N. 6. Haft na skórze wytłaczanej. Deseń na zwierzchnią stronę torebki r. 7.



N. 7. Torebka na szczotkę wyszyta złotem na skórze wytłaczanej. Zobaczyć r. 6 Krój N. VIII fig. 28—30.



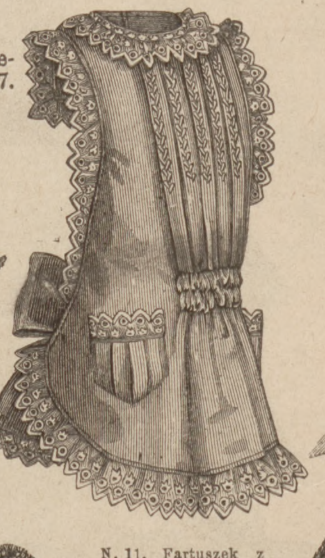
N. 8. Stanik kaftaniczkowy do sukni ryc. 47 w N. 36. Krój na arkuszu z formami N. XXII fig. 76—77.



N. 10. Spódniczka z długim stanikiem dla dziewczynki lat 2–4. Krój N. XVII fig. 59—61. Deseń fig. 41.



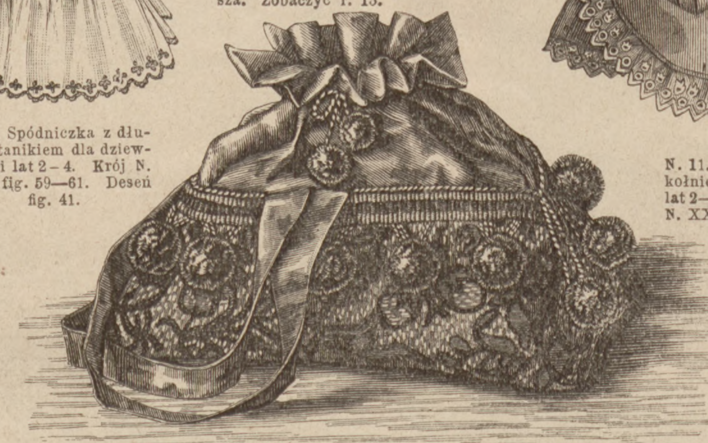
N. 9 Bukiet z kwiatów i owoców do kapelusza. Zobaczyć r. 13.



N. 11. Fartuszek z kołnierzem dla dzieci. lat 2—5. Krój i deseń N. XXI fig. 74—75.



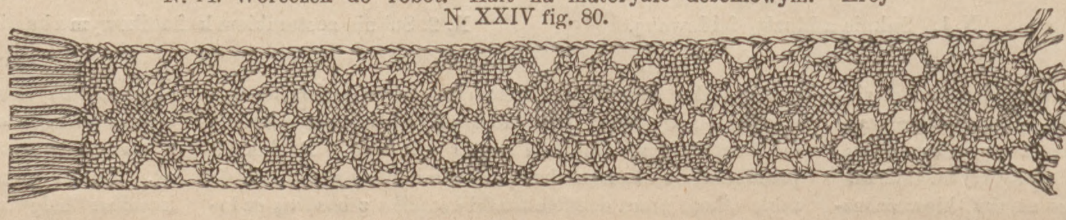
N. 12. Kapotka z fijołków.



N. 14. Woreczek do robót. Haft na materyale deseniowym. Krój N. XXIV fig. 80.



N. 13. Kapotka ubrana wiśniami. Zobaczyć także ryc. 9.

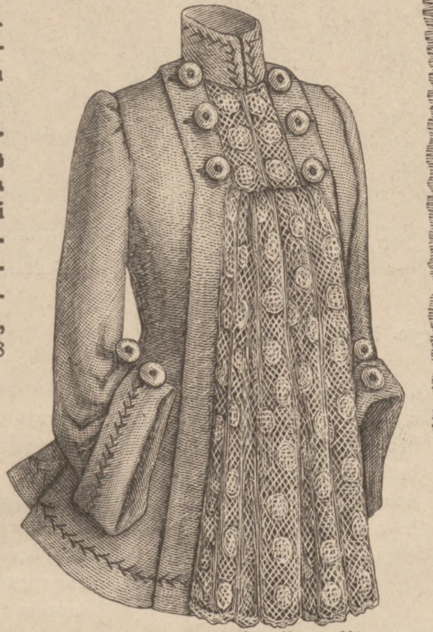


N. 15. Wstawka z koronki robionej na klockach, do majtek ryc. 31 w N. 36. Próbka roboty na dodatku z formami fig. 91.

z mieszanych wiśni. Ryc. 9 przedstawia bukiet do kapelusza z drobnych jabłek, liści i kwiatów jabłoni.

N. 14. Torebka na robótkę. Lekki haft. Forma na dodatku z krojami N. XXIV fig. 80.

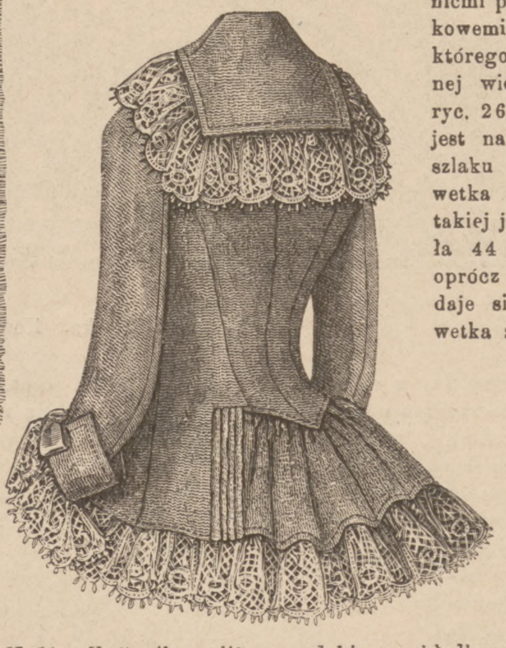
Na podłużną torebkę potrzeba kawałka materyi meblowej, adamaszku albo wytłaczanego w deseń aksamitu, trzymającego 28 cent. w kwadrat. Kontury desenia obwodzi się środki figur wyszywa metalowym, różno kolorowym bajorkiem i kolorowemi jedwabiami, ściegiem łańcuszkowym i krzyżowanym. W środek daje się najpierw na denko kawałek sztywnej tektury, której miejsce oznaczone jest na fig. 80, linijkami skośnemi, następnie całą torebkę podszywa się satynką kolorową, a boki zeszywa gwiazdką do gwiazdki i dwukropkiem do dwukropka. Przy obydwóch szwach bocznych, po 7 cent. brzegu górnego, zaszywa się w głęboką, 2 cent. szeroką fałdę, a dolne rogi woreczka, podnosi się 3 cent. w górę. Do górnego brzegu torebki mającej teraz tylko 38 cent. obwodu przyszywa się woreczek atłasowy; 12 cent. długi, którego przyszycie przykrywa torsada z pomponami różno kolorowemi; do ściągania woreczka służy sznur jedwabny, zakończony kuleczkami. Uszy zrobione są z dwóch wstążek w atłasie 46 cent. długich, wszytych pomiędzy wierzch i podszewkę.



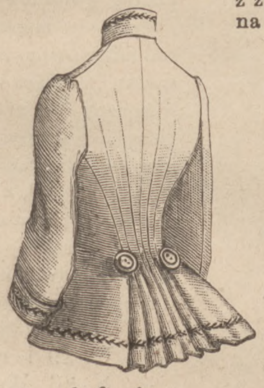
N. 17. Kaftanik negliżowy z żabotem. Zobaczyć plecy na ryc. 18. Krój N. II fig. 4—11.



N. 16. Serwetka siatkowa. Zobaczyć także ryc. 26. Deseń wyszycia na fig. 86.



N. 19. Kaftanik negliżowy ozdobiony zakładkami. Przód na ryc. 20. Krój N. X, fig. 34.



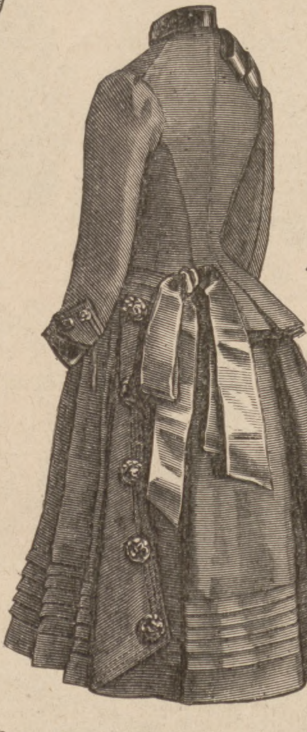
N. 18. Plecy kaftanika ryc. 17.



N. 23. Sukienka ze stanikiem skośnie zapiętym, dla panienki lat 11-13. Zobaczyć plecy na ryc. 24. Krój N. XIV fig. 50—55.



N. 21. Blat do stoliczka w kształcie liścia koniczyny. Płaskorzeźba na drzewie.



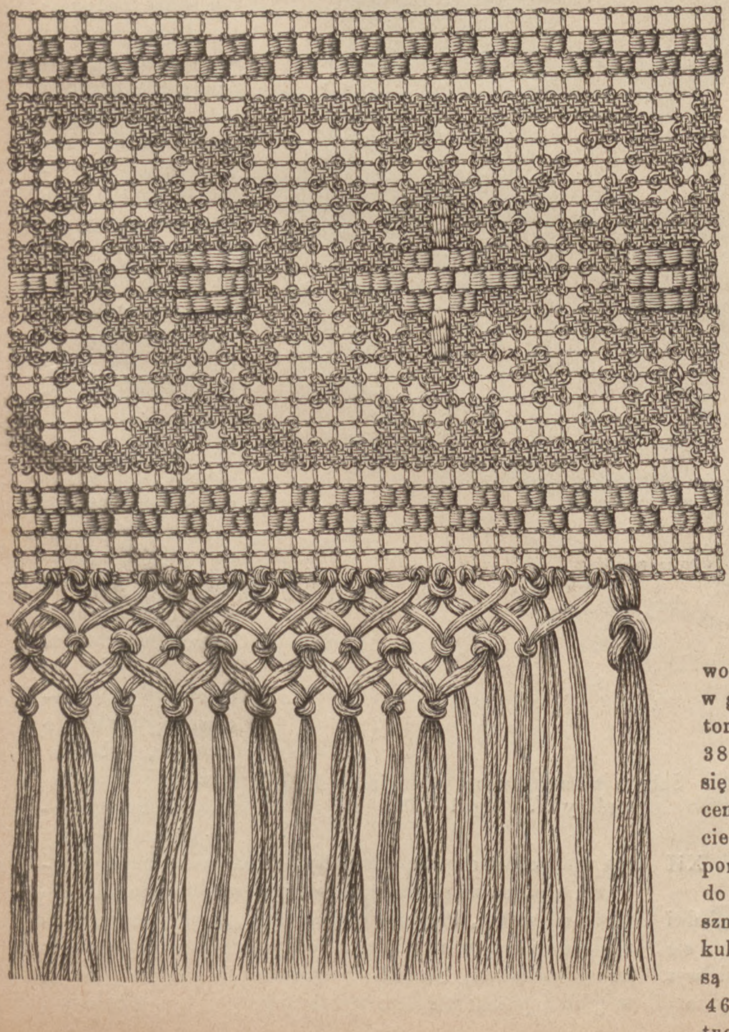
N. 24. Sukienka dla panienki lat 11—13. Zobaczyć przód i krój na ryc. 23.

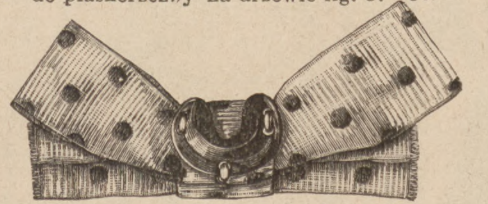


N. 20. Przód do kaftanika r. 19.



N. 22. Stoliczek w kształcie liścia koniczyny. Zobaczyć blat na ryc. 21. Deseń do płaskorzeźby na drzewie fig. 87—90.

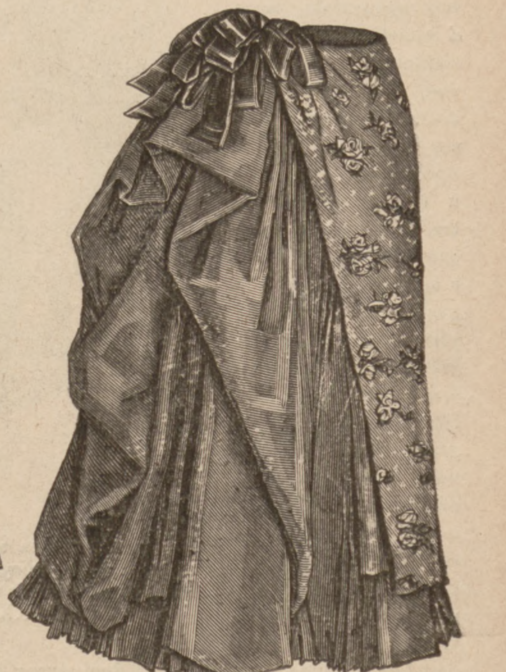




N. 25. Wewnętrzna strona krawatki ryc. 16 w N. 36.



N. 27. Spódnica z długą draperyą do sukni ryc. 32. Krój N. XXVI fig. 82.



N. 28. Spódnica z dwojakiego materyału, do stanika ryc. 4 w N. 36. Krój i przód spódnicy na dodatku z formami N. XII figury 37—38.

N. 16 i 26. Serwetka siatkowa (*filet-antique*). Deseń wyszycia na dodatku z krojami fig. 86.

Ładna serwetka wyszyta była na modelu ściegami *point de reprise i point de toile*, nićmi płaskiemi i koronkowemi białemi, na tle którego próbkę naturalnej wielkości dajemy na ryc. 26. Deseń środkowy jest na fig. 86, a deseń szlaku na ryc. 26. Serwetka robiona na siatce takiej jak próbka, trzymała 44 cent. w kwadrat oprócz frendzli którą dodaje się następnie. Serwetka z siatki jedwabnej wyszyta kolorowemi jedwabiami i nitką złotą, będzie bardzo ładna.

N. 17 — 18. Kaftanik negliżowy z żabotem. Krój na dodatku N. II fig. 11—15.

Przy krajaniu kaftanika dodaje się u dołu i przy rękawach materyał na obrąb 3 cent. szeroki, przyszyty jedwabiem, ściegiem ciernowym. Do przodów f. 12, zakończonych 5 cent. szeroką, do tyłu odwróconą kontrafałdą, dodaje się plastron (f. 11) z jednej strony przyszyty, z drugiej zapięty od spodu na guziczki, zupełnie przykryty żabotem z dwóch kawałków koronki, 47 cent. szerokiej, zmarszczonej w górze i zakończonej rodzajem gładkiego karczka, oznaczonego na formie cienką linijką. W pleckach trzeba zastępnować po dwie zaszewki w górze wązkie, do dołu rozszerzone i jedna na drugą zachodzące. Baskinę złożoną w fałdy 7 cent. szerokie, oszywa się w górze wązką listewką, a następnie z wierzchu na fałdach przyszywa guziki. Rękawy podszywa się na ranwers i wywija w miejscu linijką oznaczonem, a na zeszyciu skracają się przez założenie trzech fałd, $3^1/_2$ cent. głębokich, z których dwie dolne przeszywa się jednym, a trzecią górną oddzielnie, drugim guzikiem. Model zrobiony był z cienkiego, białego



N. 29. Wstawka. Koronka wenecka robiona przy tasiemeczce. Zobaczyć ryc. 17 w N. 36.

krepowanego materyału, z wełnianą koronką. Guziki z konchy perłowej miały 3 cent. średnicy.

N. 19—20. Kaftanik negliżowy ozdobiony zakładkami. Krój na dodatku z formami N. X fig. 34.

Kaftanik przykroić można podług formy do ryc. 25 w N. 28, nieco zmienionej w sposób wskazany na fig. 34 Materyał naddany przy krajaniu przodow zaszywa się z każdej strony przy obrębie do dziurek i guzików w 15 zakładek $1/_3$ cent. szerokich, trochę za wcięcie w pasie przechodzących. Krótkie bawetowo ścięte plecy, dopełnia marszczona baskina przyszyta od spodu, a na szwach bocznych ozdobiona 5 cent. szerokiemi paskami zakładek. Miarę dużego marynarskiego kołnierza, dajemy na f. 34 e. Mankiety z wierzchu otwarte i kokardą ozdobione, mają 8 cent. środkowej, a 10 cent. brzeżnej szerokości. Model zrobiony z cienkiej różowej flanelki, oszyty był różową wełnianą, 7 cent. szeroką koronką.

N. 23—24. Sukienka ze stanikiem skośnie zapiętym, dla panienki lat 11 — 13. Forma na dodatku z krojami N. XIV fig. 50—55.

Sukienkę taką zarówno odrobić można z gładkich lub deseniowych materyałów wełnianych, jak i z perkalu lub płócienka. Na małym modelu kroju fig. 55 dajemy od *a* do *c* formę podszewkowej spódniczki, a na *d* model ranwersu do spódniczki zwierzchniej, 300 cent. szerokiej, któren przyszywa się z lewego boku. Spódniczkę ozdobioną u dołu zakładkami, trzeba w sposób wskazany na ryc. 23 i 24, z tyłu zmarszczyć a z przodu ułożyć w fałdy plisowane, naprzemian jedną 11 cent. i dwie 4 cent. szerokie. Na fig. 50 dajemy formę gładkiej podszewki, lewego na spód podchodzącego przodu, a forma prawego na wierzch skośnie zachodzącego przodu oznaczona jest na niej cienką linijką. Otwarty górny wykrój dopełnia plastron aksamitny, z jednej strony do podszewki przyszyty, z drugiej na haftki zapinany. Na fig. 51 wskazujemy w jaki sposób dodaje się na fałdy do zwierzchniego materyału przodów. Plecy zakończone są fałdowaną baskiną, a do boczków i przodów dodany u dołu fałdowany pasek, od $7\frac{1}{2}$ cent. szerokości zwężony do 5 cent. Zwierzchni materyał rękawów wywinięty w kształcie ranwersów, a na podszewce naszyty mankiet aksamitny; takiż kołnierzyk 3 cent. wysoki. Bronzowe stalą nabijane guziki dwojakiej wielkości; kokardy ze wstążki atłasowej 6 cent. szerokiej.

N. 28. Spódnica od sukni z dwojakiego materyału. Fason i widok przodu na dodatku z formami N. XII fig. 37—38.

Materyał stanowił kreton ciemno bronzowy gładki i przerabiany w kwiatki kolorowe. Spódnicę układa się w koło w podwójne kontrafałdy, następnie przedni bryt draperyi, do której model kroju dajemy na fig. 37, sfałdowany w górze, z jednego brzegu spuszcza się gładko, z drugiego fałduje i podsuwa pod bryt boczny *b*, którego brzeg boczny przedni jest w ząbki wydziergany. Górny brzeg bocznego bryta trzeba od 1—12 i od 44—62 sfałdować podług znaków, a w środku dać zaszewkę. Tylny bryt *c* trzeba w górze zmarszczyć i wszyć w pasek, z jednej strony róg dolny luźno spuszczonego bocznego brzegu podwinąć podług dwukropków, z drugiej podług gwiazdek w pukiel podpiąć i między szew spódnicy wpuścić, a w środku podpiąć w sposób wskazany na rycinie 28. Na tylnej draperyi przypina się w górze na haftki, pęk kokard, ułożonych z ciemno bronzowej, 4i cent. szerokiej wstążki. Stanik odpowiedni do takiej spódnicy, przedstawia ryc. 4 w N. 36.

N. 29 i r. 17 w N. 36. Wstawka. Koronka wenecka robiona przy tasiemeczce.

Najpierw trzeba deseń przerysować na kalkę płócienną i przyfastrygować wązką tasiemkę, stanowiącą podstawę koronki; następnie wywieść f. deseniu, przyczem przeprowadzić nitki pod słupki łączące figury. Brzegi tasiemeczki kontury deseniu i słupki łączące robotę odziergać, nakoniec tło figur zapełnić w części rzędami dziergania branego jedne za drugie, w części kratką koronkową. Powiększone próbki tych ściegów dajemy w N. 36 na ryc. 17. Brzegi koronki zakończyć można wązkim szlaczkiem robionym na klockach, albo tasiemeczką koronkową.

N. 30. Sukienka z długim stanem dla dziewczynki lat 4-6.

Model odznaczał się gustownem połączeniem kretonu w drobne paski, z bastem jedwabnym. Plecy stanika są bluzkowo przemarszczone, a szeroko otwarte, gładkie przody, dopełnia fałdowane bretelkowe ubranie, spiczasto u dołu zakończone; pomiędzy którem widać część bluzkową, ułożoną na gładkiej podszewce, w górze dwoma guziczkami spiętą. Przyszycie spódniczki przykrywa ranwers z przodu i z tyłu rozcięty, z pod którego wygląda z tyłu kokarda z bastu. Szerokie przymarszczone rękawy wszyte w gładki pasek; kołnierz wykładany. (*D. n.*)



N. 30. Sukienka z długim stanikiem dla dziewczynki lat 4—6.
N. 31. Bluzka dla małego chłopczyka. Krój N. XXIII fig. 79.
N. 32. Suknia z długą draperyą. Zobaczyć przód na ryc. 74. Krój N. XXVI fig. 82.
N. 33. Suknia z bawetowym stanikiem. Krój i plecy N. I fig. 1—10.